



5 lutego 2025

NR 29 (18120)

Sport



Liga cudzoziemska

Z DRUGIEJ STRONY

Paweł Czado



Nie ścinajcie nam głów!

Futbol jest na swój sposób odbiciem rzeczywistości, a w rzeczywistości trudno znieść przesadę. Oczywiście rzeczywistość jest na tyle przewrotna, że to, co dziś wydaje się umiarem, jutro będzie przesadą i... na odwrót: to, co dziś uznajemy za gwałtowną falę rozdrażnienia, jutro wyda się nam spokojną morską tonią. Ma to miejsce zarówno podczas wielkich dziejowych procesów, jak i... w polskiej lidze piłkarskiej. Niespełna ćwierć tysiąclecia temu kierowany chęcią sprawiedliwości społecznej myślny lekarz Józef Ignacy Guillotin zaproponował nową, humanitarną metodę dekapitacji dla wszystkich niezależnie od statusu społecznego, a ledwie dwa lata później francuskie Zgromadzenie Narodowe nakazało przymusowy powrót do kraju wszystkim emigrantom, bo jak nie – to wywłaszczenie i zaoczny wyrok śmierci (w tym czasie w popłochu uciekają z kraju dziesiątki tysięcy arystokratów). Wyobrażacie sobie dzisiaj taką ustawę?

Panta rhei... Pamiętam polską ligę z przetomu lat 80. i 90. Była wyjątkowo ciekawa, ale i... trochę zgrzebna. Brakowało jej jakiegoś atrakcyjnego elementu, takim w moim przekonaniu byli gracze cudzoziemscy, wzbogacający ligę własnym talentem, dający powiew innego świata. Nie znaliśmy wtedy niczego poza naszym grajdołem i właśnie dlatego wielki zachwyt wzbudził we mnie fakt pojawienia się pierwszych cudzoziemców. W 1989 roku byli to Litwini w Jagiellonii Białystok – Valdas Kasparavicius i Algis Mackevicius. A na Śląsku? W GieKSie – w 1991 roku Argentyńczyk (sic!) Guillermo Coppola, w Ruchu – w 1995 roku Białorusin Oleg Kononow, w Górniku – w 1996 roku inny Białorusin Władimir Łomako. Wrażenie zrobił pierwszy Afrykańczyk – kilka miesięcy później na Roosevelta trafił nigeryjski napastnik Cornelius Udebuluzor. Potem już poszło – w 1997 roku zabrałem do studenckiego klubu „Akant” na tańce testowanych wówczas w Ruchu Kameruńczyka Rogera Mouyeme i Nigeryjczyka Emmanuela Olisadebe. Tamte sprawdziany nie zakończyły się jednak powodzeniem – „Oli” trafił do Polonii, z którą wkrótce zrobił mistrza.

Po latach wszystko się zmieniło. Obecnie w polskiej lidze obcokrajowcy stanowią już liczącą większość! Wiadomo, że dla trenerów i właścicieli klubów narodowość nie ma dziś znaczenia, liczy się jedynie futbolowa przydatność. Nie musisz szkolić, wystarczy, że masz pieniądze i kupisz sobie gotowego do gry obcokrajowca. Rozumiem to. Jesteśmy w Unii Europejskiej, a każdy jej obywatel ma swobodę poszukiwania pracy i wykonywania jej gdzie chce. Ograniczanie kadr dla unijnych obcokrajowców w polskich klubach piłkarskich byłoby dziś wręcz łamaniem prawa. Piłkarzy spoza Unii też jest zresztą coraz więcej. W zeszłym roku PZPN uchwalił zwiększenie liczby obcokrajowców spoza UE, którzy mogą występować w wyjściowej jedenastce w zespołach drugiej i trzeciej ligi. Zmiana weszła w życie 1 lipca 2024 roku, czyli od obecnego sezonu 2024/25. Można już wstawiać do pierwszego składu dwóch takich zawodników, a nie jak dotychczas – jednego. Zjawisko umiędzynarodowienia niższych lig również więc postępuje.

Koledzy przygotowali dziś w „Sporcie” raport dotyczący obcokrajowców* w naszej ekstraklasie. Jako miłośnik polskiej ligi uważam jednak za przesadę fakt, że jest w niej dziś więcej graczy z zewnątrz niż Polaków. Niech nikt nie robi ze mnie przy tej okazji ksenofoba. To zbyt ordynarny chwyt erystyczny, osobiście uwielbiam ligi, w których można ujrzyć międzynarodowe towarzystwo skrzące się bogactwem talentów... W mojej opinii polska ekstraklasa zaczyna jednak wchodzić w przestrzeń wspomnianej na początku przesady. Oczywiście nie znam sposobów sprawiających, że rozkład narodowościowy stałby się bardziej racjonalny z punktu widzenia interesu polskiej piłki, nie tylko zresztą klubowej, ale i reprezentacyjnej. Chciałbym mieć jednak nadzieję, że za pół wieku nie będziemy nad polską piłką klubową ptakać i tęsknić za przeszłością.

*mam nadzieję, że słowo „obcokrajowiec” nie zostanie niedługo wymazane ze słowników jako niepoprawne politycznie

Mało Polaków w

Nasze kluby stawiają na zawodników zagranicznych, którzy stanowią już dwie trzecie ligi.

Szybкими krokami zbliża się sezon reprezentacji, czyli początek kluczowych eliminacji mistrzostw świata. Wiadomo jak ważne to wydarzenie dla futbolu w danym kraju, które napędza dyscyplinę, generuje kolejne zyski. Teraz o tyle łatwiej będzie zagrać w najważniejszej piłkarskiej imprezie, że na amerykańskim mundialu latem 2026 roku wystąpi aż 48 reprezentacji.

Czekać, aż wyrośnie...

Widzimy, że po meczach ekstraklasy jeździ selekcjoner Michał Probierz, są też ludzie z jego sztabu. Ale pytanie: czy mają kogo oglądać? Spójrzmy na pierwszą tegoroczną kolejkę. W takim Rakowie jeden Polak w wyjściowym zestawieniu, bramkarz Kacper Trelowski... Nie lepiej wygląda sytuacja w ekipie mistrza Polski Jagiellonii. Trener Adrian Siemieniec, podobnie jak Marek Papszun pod Jasną Górą, woli stawiać na gotowych graczy zagranicznych niż na tych wycho-



Fot. Tomasz Felja / Press Focus

Zagłębie Lubin to klub, który najbardziej stawia w lidze na Polaków. Na zdjęciu Arkadiusz Woźniak i Kajetan Szmyt.

wanych na miejscu. Średnia liczba Polaków w wyjściowym składzie „Jagi” to w tym sezonie ledwie 3,44 na spotkanie. Tu „lepsze” są tylko Pogoń, Lechia, Cracovia i Raków z żałosną średnią 2,56.

Co do selekcjonera Probierza i Cracovii to przypominają się nieodległe czasy, kiedy jako trener „Pasów” wystawiał 10 zagranicznych zawodników plus młodzieżowca, który musiał grać wtedy przez pełne 90 minut. A słynna konferencja z doniczką w 2017 roku? Trener urządził happening z podlewaniami roślinki. – 20 lat temu byłem pierwszy, który cały czas mówił o szkoleniu, a robili ze mnie debila – mówił, wykonując... ogrodnicze czynności.

– Może za pięć minut coś wyrośnie. Nie rośnie... To jeden z wielu przykładów, że potrzebujemy cierpliwości do tego, co robimy. Jeżeli jej zabraknie, to nigdy nie będzie dobrze – podkreślał. Minęło osiem lat i niewiele się od tego czasu się zmieniło, choć w Krakowie akurat jest na plus, bo przecież jeden z najstarszych klubów w Polsce ma wspaniały ośrodek w Rącznej oddany do dyspozycji w styczniu 2021. Są tam

Patrzą na swoje... d

Rozmowa z Arkadiuszem Radomskim, byłym reprezentantem Polski, trenerem młodzieży, założycielem Akademii Piłkarskiej Profi

Tematem numeru w „Sporcie” jest liczba obcokrajowców w klubach ekstraklasy. W Rakowie od pierwszej minuty wyszło ich mniej niż w Barcelonie, a klasyfikacja strzelców to długa lista nazwisk zagranicznych...

– Fajnie, że poruszacie ten temat, bo może będziecie mieli większe przełożenie na ludzi, którzy zarządzają polską piłką. Uważam, że powinniśmy wprowadzić limit obcokrajowców. Ja nic do nich oczywiście nie mam, ale mam dość tłumaczenia niektórych trenerów, że nie mamy materiału, dobrych zawodników. Przepraszam, ale tych zawodników trzeba sobie wyszkolić. A jeżeli wy tego nie potraficie, to trzeba zatrudnić ludzi, którzy to robią, bo to da się zrobić. Strasznie mnie to irytuje. Widzę, że gra coraz mniej Polaków, a ściągamy obcokrajowców, którzy też nie zawsze prezentują dobry poziom.

Czy jest coś takiego jak optymalna liczba obco-

krajowców w wyjściowej jedenastce?

– Ja bym wprowadził wspólny limit, na przykład trzech-czterech, którzy mogą grać w pierwszym składzie i dziękuję. Problem rozwiązany, stawiamy na swoich, bo mamy dobrą młodzież, ale trzeba ją wyszkolić i całą naszą piłkę pójdzie do przodu.

Tylko że patrząc z boku, logika każe twierdzić, że skoro trener woli obcokrajowca, to jest on lepszy niż obecny w zespole Polak. Jeśli więc „usunęlibyśmy” kilku graczy zagranicznych, to czy nie powstałaby wyrwa jakościowa, którą uzupełniliby polscy piłkarze o mniejszych umiejętnościach?

– Trenerzy zawsze będą się tak tłumaczyć. Wiadomo, że wszędzie są układy, a ja to obserwuję i widzę, że nie zawsze grają ci najlepsi. Na jakiej podstawie? Też jestem trenerem i zawsze mogę coś wymyślić. Szkoleniowcy mają swoje argumenty i z nimi się nie wygra. Może trzeba to najpierw ograniczyć. Nie mówię, że od

razu całościowo ucinąć, ale zacząć od maksymalnie pięciu czy sześciu obcokrajowców w składzie, a potem schodzić z tego. Nie wierzę, że nie mamy chłopaków, którzy nie byłiby w stanie zastąpić innych zawodników. Nasz kraj jest duży i widzę, że jest mnóstwo dobrych zawodników, którzy nie grają. Zawsze jest jakieś „ale”, coś nie pasuje, dlatego się z tym nie zgadzę.

Gdybyśmy spojrzeli na polskie kadry młodzieżowe w ostatnich latach, U-19, U-17, czasem nawet młodsze, to wielokrotnie wyglądało to dobrze, tyle że potem... ci piłkarze przepadali w seniorach. Tak samo kluby nazywają wszystko ładnie „akademiami”, „centrami szkolenia”, są certyfikacje i tak dalej... Ale czemu to nie idzie dalej? Gdzie polski Yamal, Musiala, Guler czy Bellingham?

– Już panu powiem. Często jeżdżę do Holandii, gdzie mam wielu znajomych trenerów i dyrektorów. Jeżdżę tam na staże, ostatnio byłem

w PSV Eindhoven. Tam jest jakość u trenerów, a u nas jej nie ma. Nie mamy trenerów-byłych piłkarzy, którzy wiedzą, jak szkolić i na co zwracać uwagę. Chwalimy się wszystkim i o ile bazę mamy dobrą, to nie mamy trenerów. Gdy obserwuję większość szkoleniowców, to są to osoby, które w ogóle nie grały w piłkę. Niektórzy mówią, że nie każdy trener grający kiedyś w piłkę jest dobrym szkoleniowcem. No tak, nie wszyscy – ale proszę mi pokazać wybitnych trenerów, którzy nie grali? Na jednej ręce można ich policzyć. Nie idziemy w system zatrudniania byłych piłkarzy, wiedzących, jak to robić i jak wyszkolić trenerów. Mówię to od dawna, ale nikt nie słucha, bo wszyscy wiedzą lepiej. Musimy stworzyć plan szkolenia taki, jaki powinien być. Wziąłbym grupę zawodników, którzy grali na wysokim poziomie, żeby usiedli razem i ustalili taki plan, żeby go potem narzucić. To, co dzisiaj dzieje się z certyfikacją, to jest katastrofa – i tylko tyle w tej materii powiem.

ekstraklasie

cztery pełnowymiarowe boiska, jedno pełnowymiarowe ze sztuczną nawierzchnią, boisko z halą pneumatyczną, boisko z podgrzewaną murawą oraz boiska do siatkówki, a także zaplecze z siłownią, salą do ćwiczeń, odnową biologiczną, gabinetem fizjoterapeutycznym. Na efekty, jak w przypadku słynnej doniczki trenera Probiezra, trzeba czekać...

Nie potrafił się dogadać

Raków? W regionie słynie z dobrego szkolenia. Często chowanie „zasysają” młodych zawodników nierzadko z klubów, które są oddalone o... kilkaset kilometrów. Rodzice cierpliwie jeżdżą tam ze swoimi pociechami. Efekt? Owszem, Raków liczy się w klasyfikacjach w ligach dla młodszych – przykładowo w CLJ U-17 prowadzi w grupie zachodniej, ale nie ma to przełożenia na grę zawodników w pierwszym zespole. Kilka lat temu rozmawiałem w Częstochowie z Markiem Śledziem, którego sprowadzono z Lecha Poznań, żeby zbudował pod Jasną Górą podobnie dobrze funkcjonującą akademię, jak ta w Wielkopolsce, która dla „Kolejorza” produkuje kolejnych zdol-

nych zawodników, którzy potem są sprzedawani za miliony. Śledź, który teraz jest w Legii Warszawa, mówił: – Możemy sobie tak porozmawiać, ale nic do cytowania, bo za kilka dni może mnie tu nie być – zaznaczył wtedy. Nie potrafił się dogadać z trenerem Markiem Papsz-nem w sprawie współpracy i niedługo potem faktycznie odszedł.

Jedna wielka rodzina

Na drugim biegunie są kluby, które odważnie stawiają na swoich. Tutaj przykładem może być Zagłębie Lubin. To klub w przeszłości znany z tego, że wagonami sprowadzał zawodników z całego świata. Teraz wszystko się zmieniło. Lubińska akademie – jedna z pierwszych w Polsce, tworzona przez specjalistę od pracy z najmłodszymi, Holendra Richarda Grootscholtena, który był tam dyrektorem – pracuje na tyle dobrze, że może sobie pozwolić na stawianie na swoich graczy. Jasne, wynik może być różny – słynący z takiej filozofii niemiecki SC Freiburg awansował i spadał z Bundesligi, ale to bez wątpienia dobra droga, której warto się trzymać.

W ostatniej kolejce „Miedziowi” w rywalizacji z Pogonią mieli w wyjściowej jedenastce aż dziewięciu Polaków – tyłu, co GieKSa w starciu ze Stalą. Przebił jednak wszystkich Tomasz Tułacz, który w rywalizacji swojej Puszczy z Górnikiem postawił aż na 10 Polaków! Jedynym obcokrajowcem w zremisowanym 1:1 spotkaniu z zabranami był grecki napastnik Michail Kosidis. To znacznie powyżej średniej Polaków w klubie z Małopolski, która po 18 kolejkach wynosiła 6,56. Trener Tułacz tym razem posadził jednak na ławce zagranicznych – do niedawna – pewniaków jak Artur Craciun i Roman Jakuba. – Dla mnie nie ma znaczenia, kto gra w pierwszym składzie, czy to zawodnik zagraniczny czy Polak. To wyłącznie decyzja trenera kogo wystawi. Zawsze trzeba to szanować i robić wszystko, żeby była to jedna drużyna, nieważne czy są to Polacy, czy obcokrajowcy. Jesteśmy jedną wielką rodziną i szanujemy grę z każdym – podkreśla Kewin Komar, bramkarz Puszczy.

Michał Zichlarz

LICZBA POLAKÓW W WYJŚCIOWYCH SKŁADACH (19. KOLEJKA)

Puszcza Niepołomice – 10
GKS Katowice – 9
Zagłębie Lubin – 9
Korona Kielce – 8
Motor Lublin – 7
Legia Warszawa – 6
Lech Poznań – 5
Stal Mielec – 5
Śląsk Wrocław – 5
Widzew Łódź – 5
Górnik Zabrze – 4
Pogoń Szczecin – 4
Lechia Gdańsk – 4
Jagiellonia Białystok – 3
Piast Gliwice – 3
Radomiak – 3
Cracovia – 3
Raków – 1

LICZBA POLAKÓW W WYJŚCIOWYCH SKŁADACH (W PROCENTACH)

Zagłębie Lubin – 9,94
GKS Katowice – 9,33
Piast Gliwice – 7,89
Motor Lublin – 6,61
Puszcza Niepołomice – 6,56
Korona Kielce – 6,22
Stal Mielec – 5,83
Śląsk Wrocław – 5,61
Górnik Zabrze – 5,17
Legia Warszawa – 5,00
Widzew Łódź – 4,72
Lech Poznań – 4,39
Radomiak – 3,50
Jagiellonia Białystok – 3,44
Pogoń – 3,06
Lechia Gdańsk – 2,72
Cracovia – 2,67
Raków Częstochowa – 2,56
Źródło: ekstrastats.pl



W Athleticu Bilbao grają wyłącznie Baskowie.

W Hiszpanii istnieją kluby, które są w stanie oprzeć grę zespołu wyłącznie na krajowych zawodnikach.

Primera Division to jedna z najlepszych lig na świecie. Mogłoby się wydawać, że z uwagi na poziom hiszpańskiego futbolu w zespołach będzie wielu obcokrajowców. W końcu na Półwyspie Iberyjskim kluby stać na to, żeby dokonywać wielu transferów zewnętrznych. Tymczasem okazuje się, że Hiszpanie mają się u siebie dobrze i nie muszą szczególnie obawiać się o to, że zostaną wygryzieni ze składu przez pierwszego lepszego obcokrajowca. W ostatniej kolejce w pierwszych jedenastkach zespołów Primera Division mogliśmy zobaczyć 122 piłkarzy z Hiszpanii i 98 graczy zagranicznych. Liczby są więc bezwzględnie – w lidze hiszpańskiej istnieje przewaga piłkarzy krajowych, co znacząco odróżnia ją od polskiej ekstraklasy. Z czego to wynika?

Z całą pewnością wpływ na taki wynik ma jakość hiszpańskich zawodników. Nie da się ukryć, że w kraju, który w ostatnich latach wygrywał w mistrzostwach Europy (2008, 2012, 2024) i mistrzostwach świata (2010), są znakomici piłkarze. Wynika to z jakości szkolenia w klubach. Przecież doświadczamy tego także... w Polsce. Zawodnik z Hiszpanii, który nie mógł odnaleźć się na wyższych szczeblach rozgrywkowych w swojej ojczyźnie, może trafić nad Wisłę i stać się piłkarską gwiazdą. Hiszpania żyje futbolem i znalezienie w niej piłkarza o odpowiednich umiejętnościach nie jest trudnym wyzwaniem.

Spójrzmy na Barcelonę. To klub, który oczywiście sprowadza zawodników zagranicznych, chcąc walczyć o jak najwyższe cele. Stąd w ostatniej kolejce Hansi Flick skorzystał z dwóch Polaków, Francuza, Urugwajczyka i Brazylijczyka. Jednak wrażenie robią pozostali zawodnicy – Hiszpanie, którzy znaleźli się wyjściowej jedenastce na mecz z Deportivo Alaves. Pau Cubarsi, Alejandro Bal-

de, Gavi, Marc Casado i Lamine Yamal to zawodnicy wychowani przez szkołę „Dumy Katalonii” (z ostatniego meczu tylko Pedri dołączył do Barcelony już jako 17-latek, przenosząc się z Las Palmas). Barca na potęgę „produkuje” nowe gwiazdy, które już w wieku nastoletnim są w stanie rywalizować na najwyższym poziomie. Proszę wskazać jeden zespół w PKO BP Ekstraklasie, który w takim stopniu jest w stanie oprzeć grę o wychowanków...

Wyjątkowym przykładem klubu, który wręcz w skrajny sposób wykorzystuje swój potencjał, jest Athletic Bilbao. Polityka „Los Leones” wygląda tak, że jeśli piłkarz jest Hiszpanem czy raczej Baskiem, to ma szansę na zrobienie kariery w Athleticu. W ostatniej kolejce trener Ernesto Valverde ułożył całą kadrę, wraz z rezerwowymi, z piłkarzy z regionu. Jedynym wyjątkiem jest Inaki Williams, czyli reprezentant Ghany, ale przecież urodził się on w Bilbao, ma dwa obywatelstwa i od urodzenia jest piłkarzem Athleticu. Jest więc Baskiem, który po prostu wybrał inną kadrę narodową, którą reprezentuje. Mimo wszystko został on wliczony w liczbę obcokrajowców podaną na początku.

Bez wątpienia statystykę psuje Real Madryt. „Królewscy” wychodzą z założenia, że skoro mają pieniądze, to mogą sprowadzić do stolicy Hiszpanii zawodnika z dowolnego kraju na świecie. Tym samym Carlo Ancelotti ma do dyspozycji światowe gwiazdy, najlepszych piłkarzy globu, którzy po prostu wygrywają rywalizację z miejscowymi. W ten sposób w ostatniej kolejce w Realu zagrało tylko trzech Hiszpanów. Wynik i tak lepszy od Rakowa Częstochowa (jeden Polak), a przecież w „Los Blancos” grają Kylian Mbappe i Vinicius, a nie – z całym szacunkiem – Jonatan Braut Brunnes czy Adriano Amorim...

Kacper Janoszka

upsko

Skoro rozumieją to w Holandii, Portugalii, Niemczech, Austrii, Czechach...

– Od niedawna także na Węgrzech.

Właśnie. To dlaczego nie rozumiemy tego w Polsce?

– Cały czas się zastanawiam. Chodzi o to, abyśmy dostarczyli odpowiednie szkolenie naszym młodym zawodnikom, bo mamy mega dobrym materiał. Tylko my im nic nie dostarczamy. Szkolą ich trenerzy, którzy nie mają o tym zielonego pojęcia albo jest ono nikłe. Tu leży problem.

Od nowego sezonu zniknie w ekstraklasie przepis o młodzieżowcu. Jak pan to ocenia?

– Zawsze byłem mu przeciwny, bo uważałem, że mają grać najlepsi. Patrząc jednak na to, co się dzieje w naszym kraju od wielu lat, to w ogóle sobie nie wyobrażam, że nasi piłkarze będą grać. Szczególnie ci młodzi. Tak jak mówię, problem nie leży w młodych chłopakach, ale w szkoleniu. Nie chcę jednak cały czas uderzać w trenerów, bo... sam nim jestem, ale... u nas trener cały czas patrzy przede wszystkim – za przeproszeniem – na swoje dupsko. On ma fajną pracę,



dobrze zarabia i co mu będzie zależało, żeby stawiać na młodych? On patrzy stricte na wynik, bo jeśli go nie robi, to zaraz go zwolni. Nikt o tym nie mówi, ale ja się tego nie boję powiedzieć. Jest tak od wielu lat. Nie rozumiem prezesów, którzy na to się godzą, nie rozumiem takiego myślenia. Wystarczy pojechać na Zachód, żeby zobaczyć, jak to funkcjonuje. Tam o transferach nie decyduje szkoleniowiec. Tutaj słyszę, że trener decyduje nawet... o wysokości kontraktów, kto ile ma zarabiać. Dla mnie to jest nieporozumienie. To jest decyzja klubu, jest dyrektor sportowy, przedstawia się trenerowi zawodników i on wybiera z nich, a nie ze swoich. Nie wiem, czemu u nas nikt nie chce się za to porządnie zabrać.

Widać to po reprezentacji Polski, bo zawodnicy mający maksymalnie 26-27 lat, ci z kilkuletnią jeszcze perspektywą, w topowych europejskich klubach po prostu nie istnieją. I z czego ma wybierać selekcjoner?

– Selekcjoner zawsze się stara wybrać jak najlepszych



W meczu z Cracovią Raków wystawił tylko jednego Polaka, a również z ławki wchodzili sami obcokrajowcy.

zawodników, chociaż... nie zawsze mu się to udaje, bo różnie z tym bywa. Musi jednak mieć wybór. Natomiast jest jeszcze kolejny problem z naszymi młodymi zawodnikami. Oni są dobrzy, ale kluby – poprzez agentów – dają im ogromne pieniądze jak na ten wiek. To ich psuje. Oni myślą, że są gwiazdami. Ktoś kopnął trzy razy piłkę w ekstraklasie i myśli, że jest „pan piłkarz”. Mental jest zepsuty. Proszę mi wierzyć, przerabiałem to, gdy byłem młody. Byli lepsi zawodnicy ode mnie, z większym potencjałem, ale mieli podobne podejście, jak ci obecni

młodzi gracze i to się szybko kończy.

Przepis o młodzieżowcu też wpłynął na takie podejście...

– Absolutnie tak. Jest wiele czynników powodujących problem. Musimy się za to wziąć, a są ludzie, którzy chcą to robić i chcą pomóc. Ja chętnie się podzielę wiedzą, bo co ja mam z nią zrobić? Nie chcę jej zatrzymać dla siebie, żaden kłopot. Tylko tego nikt nie chce. Ja mam co robić i mam z czego żyć, ale chcę się dalej rozwijać. Szkolenie może być naprawdę proste!

Rozmawiał Piotr Tubacki

Gorąco w Zabrzu

Potencjalna inwestycja w klub sportowy stanowi kolejny etap współpracy – to fragment oświadczenia firmy ZARYS, która jest zainteresowana przejęciem Górnika.

GÓRNIK ZABRZE

Do końca stycznia można było składać oferty na zakup akcji 14-krotnego mistrza Polski. Ostatecznie, jak wiemy, co potwierdziło w poniedziałek po południu miasto, zgłosiły się dwa podmioty: LP Holding GmbH i konsorcjum Zarys-Tabapol.

Rozgrywający Podolski

Zabrzański urząd nie bardzo chce udzielać informacji na temat prywatyzacji Górnika i kolejnych kroków, jakie będą podejmowane. Nie chciał też po niedzielnym meczu z Puszczą rozmawiać Lukas Podolski. Był wkurzony remisem i... małą frekwencją na Stadionie im. Ernesta Pohla (nie wiele ponad 14 tysięcy widzów). Chcieliśmy rozmawiać we wtorek z prezesem ZARYS International Group Pawłem Ossowskim, ale nie było go w siedzibie spółki. Niejako w zamian otrzymaliśmy oświadczenie zabrzańskiej firmy, które drukujemy obok.

Jakie mogą być scenariusze? Możliwe jest, że oba podmioty dogadają się ze sobą i z miastem w sprawie przejęcia na barki utrzymania klubu, którego budżet wynosi w tej chwili 38 milionów złotych.



Lukas Podolski (nr 10) to... główny rozgrywający w prywatyzacji 14-krotnego mistrza Polski.

Tak o wszystkim jakiś czas temu mówił nam Lukas Podolski, czyli osoba, która ma duży wpływ na to, jak wygląda sprawa prywatyzacji Górnika. Dlaczego? Mistrz świata z 2014 od momentu przyłączenia do Zabrza w 2021 wspiera Górnika w działaniach nie tylko na boisku, ale także poza nim. Dzięki niemu klub pozyskał za niewielkie środki takich zawodników jak choćby Daisuke Yokota czy Lawrence Ennali, a sprzedał ich potem z dużym zyskiem. Rok temu w wyborach samorządowych

poparł obecną prezydent Agnieszkę Rupniewską. O prywatyzacji Górnika mówił tak:

– Myślę, że udało nam się złączyć wszystkie środowiska, żeby w Górniku było dobrze i żeby polityka odcięła się trochę od piłki. Kto mnie zna, to wie, że zawsze mówiłem, że będę walczył o Górnika czy to na boisku, czy poza nim, jeśli chodzi o sponsorów i inwestorów. Dalej też to będę robił – podkreślał i dodawał. – To muszą być poważni ludzie, którzy kochają klub – ludzie, którym zależy na jego rozwo-

ju. Tutaj trzeba serca. Takimi są firma ZARYS i Thomas Hansla (miał uczestniczyć w pierwszym, unieważnionym przez obecne władze miasta przetargu – przyp. red.).

Znają się dobrze

Co ważne, Podolski dobrze zna się z szefem ZARYS-u Pawłem Ossowskim. W wywiadzie dla „Sportu” w zeszłym roku „Poldi” mówił: – Paweł też miał swój udział w moim przejściu do Górnika. Spotkałem się z nim dwa, trzy razy. Zobaczymy, jak to wyjdzie. Jak mnie ktoś zapyta o zdanie, to powiem, jak to widzę ze swojej strony. Znam ludzi na świecie i będę pracował, żeby pomóc tak poza boiskiem, czy tak, jak to robię na murawie – zaznaczał.

Przed ewentualnymi nowymi właścicielami byłby ogrom pracy, bo przykładowo, co ze stadionem? Jego właścicielem jest miasto. Na nowej czwartej trybunie powstanie kilkanaście nowych łóż, które będą generowały – jeśli oczywiście szybko powstaną, na co na razie się nie zanoszą... – spory zysk. Kto będzie ich dysponentem? A co z akcjami mniejszościowego udziałowca, jakim jest Allianz? Na razie zdecydowanie więcej jest pytań niż odpowiedzi.

Michał Zichlarz

OŚWIADCZENIE ZARYS INTERNATIONAL GROUP

■ ZARYS International Group to międzynarodowy producent i dystrybutor jednorazowego sprzętu medycznego oraz dostawca kompleksowych rozwiązań dla ochrony zdrowia. Firma produkuje podstawowe wyroby medyczne i dostarcza je do kilkudziesięciu państw na świecie. ZARYS to przedsiębiorstwo o globalnych aspiracjach, mocno zakorzenione w lokalnej społeczności.

ZARYS współpracuje z klubem sportowym Górnik Zabrze S.A. od 2017 roku, pełniąc rolę głównego sponsora oraz oficjalnego partnera medycznego. Firma silnie identyfikuje się z marką klubu. Nasze zaangażowanie sponsorskie wynika zarówno z polityki CSR firmy, jak i pasji pracowników oraz właściciela. Potencjalna inwestycja w klub sportowy stanowi kolejny etap tej współpracy. Należy jednak podkreślić, że obecne zapytanie ofertowe ma charakter wstępny i wymaga szczegółowych rozmów oraz negocjacji dotyczących warunków inwestycji.

PODZIAŁ AKCJI/UDZIAŁÓW W GÓRNIKU ZABRZE

- 85,23 proc. – Gmina Zabrze
- 9,14 proc. – Allianz Polska Services
- 3,14 proc. – MOSiR Zabrze
- 2,42 proc. – Proxima Sp. z o.o.
- 0,03 proc. – Nowiny Zabrzeńskie

KALENDARIUM PRYWATYZACJI GÓRNIKA

- **Jesień 2023** – kibice, głównie „Torcida”, skandują pod adresem ówczesnej prezydent miasta Małgorzaty Mańki-Szulik, żeby „oddata” ich Górnika; z czasem ataki przybierają na sile
- **Listopad 2023** – podjęcie przez magistrat uchwały o możliwości podjęcia rozmów z podmiotami, które byłyby zainteresowane przejęciem akcji klubu
- **Styczeń 2024** – prezydent informuje o tym, że zgłosiły się trzy firmy zainteresowane przejęciem Górnika – z Zabrza (ZARYS), Katowic (DL Invest Grup) i Niemiec (biznesmen Thomas Hansla)
- **Luty 2024** – wszystkie trzy podmioty otrzymały zgodę na wgląd w księgi i prawo do oceny bieżącej sytuacji finansowej Górnika przy zachowaniu umowy o poufności
- **Marzec 2024** – wycena akcji Górnika przez biegłych. W grę wchodzi suma... 8 mln złotych. Jeżeli będzie chętny na przejęcie 51 proc. akcji, to musi zapłacić niecały... milion euro (4 mln zł)
- **18 marca 2024** – w porządku obrad znajduje się „uchwała w sprawie wyrażenia zgody na zbycie akcji”; swój sprzeciw nad głosowaniem o tej uchwale wyrażają jednak opozycyjni radni
- **21 kwietnia 2024** – Małgorzata Mańka-Szulik przegrywa w drugiej turze wyborów samorządowych z Agnieszką Rupniewską; proces prywatyzacji zostaje odłożony ad acta
- **26 września 2024** – zarządzenie nowej prezydent Zabrza „w sprawie zaproszenie do ustalenia kręgu podmiotów dopuszczonych do udziału w postępowaniu zmierzającym do zbycia akcji spółki Górnik Zabrze”
- **1 października 2024** – nowa prezydent Agnieszka Rupniewska wydała zarządzenie o rozpoczęciu procedury, której celem jest wyłonienie chętnych do zakupu akcji klubu; Wnioski mają być złożone do 4 listopada
- **4 listopada 2024** – przedłużenie składania ofert do końca stycznia 2025
- **31 stycznia 2025** – zgłaszają się dwie firmy, które zainteresowane są przejęciem Górnika, to LP Holding GmbH powiązana z Lukaszem Podolskim i konsorcjum Zarys-Tabapol

(zich)

W domu najlepiej

Rozmowa z **Kewinem Komarem**, bramkarzem Puszczy Niepołomice

Można powiedzieć, że punkt w Zabrzu to dla was jak wygrana. Zgodzi się pan? Wasz pierwszy i jedyny celny strzał w meczu z Górnikiem, to kiedy Lukas Podolski nabił Konrada Stępnia i piłka wpadła do siatki.

– Nie był to łatwy dla nas mecz. Górnik dobrze operował piłką i dobrze ją rozgrywał. Byliśmy przygotowani na ich podania za linię obrony. Co do ich zdobytej bramki, to nie udało się dobrze interweniować, ale uważam, że z przebiegu meczu remis jest sprawiedliwy,

bo w pierwszej połowie też mieliśmy swoją okazję, która nie została wykorzystana. Chodzi o sytuację Mateusza Stępnia.

Pomógł pan kolegom zwłószcza w drugiej połowie, kiedy udało się wygrać pojedynki sam na sam z Zahoviciem i Ismaheelem.

– Cieszę się, że w jakiś sposób pomogłem. Na pewno dawałem z siebie wszystko. Ale wiadomo, na ten rezultat zapracowała cała drużyna i chwała chłopakom za to.

Macie jakiś patent na Górnika? To był czwarty

mecz w lidze, kolejne prowadzenie rywala, ale to wy ostatecznie dyktujecie warunki. Zabrzanie jeszcze was w ekstraklasie nie pokonali.

– W przerwie meczu w Zabrzu mówiliśmy także o tym, że u nas w tym pierwszym jesiennym spotkaniu też do przerwy przegrywaliśmy z Górnikiem. Podkreślaliśmy, że trzeba zrobić wszystko, żeby odwrócić sytuację i zdobyć tę bramkę. To się w końcu udało i trzeba szanować ten punkt. Do Zabrza przyjechaliśmy, żeby tę drugą rundę dobrze rozpocząć. Punkt

to punkt, tym bardziej na wyjeździe i to z takim przeciwnikiem, który przecież niedawno wygrał na swoim boisku z liderem tabeli Lechem Poznań. Cieszymy się tego remisu.

Pomoże wam to, że w marcu macie się przenieść z Krakowa do Niepołomice?

– Jest takie powiedzenie: „Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej”. Jesteśmy bardzo zadowoleni, że wrócimy do siebie. Zobaczymy, co nam to przyniesie.

Rozmawiał
Michał Zichlarz



Kewin Komar był mocnym punktem Puszczy w niedzielnej rywalizacji z Górnikiem.

Potrzebna seria zwycięstw

O tym, jak ważne jest dobre wejście w wiosenne zmagania, doskonale wiedzą piłkarze GieKSy.



Gdy katowiczanie wygrywają na starcie wiosennych zmagani, osiągają sukces.

GKS KATOWICE

Zespół trenera Rafała Góraka właśnie wiosną poprzedniego roku rozpoczął swój rajd w stronę ekstraklasy. 19 lutego 2024 roku GieKSa zwyciężyła Motor Lublin po tym, jak od początku września do końca grudnia 2023 roku tylko dwukrotnie wygrywała. Wówczas nikt nie mógł się spodziewać tego, że katowiczanie znajdą się na drugim miejscu w tabeli. Wiosną przegrali tylko z Wisłą Płock i Odrą Opole. Z 11. miejsca po rundzie jesiennej wywalczyli bezpośredni awans!

Tak dobre wznowienia rozgrywek nie przytrafiały się GieKSie w ostatnim czasie często. W sezonie 2022/23 wiosną drużyna rozpoczęła od remisu z Bruk-Betem i zaliczyła serię ośmiu meczów bez zwycięstwa. Rok wcześniej w lutym zremisowała po przerwie zimowej z Sande-

cją Nowy Sącz i w kolejnych sześciu spotkaniach pięciokrotnie traciła punkty. Z kolei, gdy zespół był jeszcze w II lidze, w rozgrywkach 2020/21, ekipa Rafała Góraka wygrała pierwszy wiosenny mecz z Sokołem Ostróda. Kilka miesięcy później kibice z Katowic cieszyli się z awansu na zaplecze ekstraklasy. Natomiast gdy rok wcześniej GieKSa chciała szybko powrócić do I ligi, w lutym na starcie tylko zremisowała z Błękitnymi Stargard i ostatecznie zajęła trzecie miejsce, przegrywając później w barażach. Jeszcze wcześniej, w sezonie 2018/19, grając na drugim szczeblu rozgrywkowym, GKS przegrał na początku marca z Wigrami Suwałki, a później... zaliczył spadek do II ligi.

Jaki z tego wniosek? Jeśli GieKSa wygrywa na początku roku kalendarzowego – osiąga sukces! Tak było w poprzednich rozgrywkach, gdy drużyna

awansowała do ekstraklasy i tak też było w 2021 roku, gdy w stolicy województwa śląskiego cieszą się z powrotu po dwóch latach przerwy do I ligi. W miniony piątek zespół dowodzony przez trenera Góraka świetnie zainaugurował tegoroczne zmagania w ekstraklasie, wygrywając ze Stalą Mielec. Dokąd to może zaprowadzić piłkarzy z Górnego Śląska?

Szkoleniowiec GieKSy podkreśla wielokrotnie, że celem zespołu od momentu awansu do elity nie jest walka o utrzymanie. Uważa, że byłoby to niesprawiedliwe wobec zawodników, którzy mają ambicje. Katowiczanie celują więc wyżej niż zajęcie tylko bezpiecznego miejsca w połowie tabeli. Na razie, po poprzedniej kolejce, znajdują się na dziewiątej lokacie, mając dość bezpieczną przewagę nad strefą spadkową i przy okazji szansę na to, żeby nieco się wspiąć. Ekstra-

klasa oczywiście znacząco różni się poziomem od I oraz II ligi, więc nikt nie będzie teraz wymagał od GKS-u walki o europejskie puchary. Prawda jest jednak taka, że jeżeli zespół pójdzie za ciosem – realistycznie patrząc – może zakończyć ligę w okolicach szóstego miejsca, co byłoby wielkim sukcesem. Przed katowicką drużyną mecze z Rakowem (wyjazd), Piastem (dom) i Motorem (wyjazd). O punkty nie będzie łatwo, szczególnie w pierwszym z wymienionych starć, ale GKS pokazał już w bieżącym sezonie, że potrafi zaskakiwać – choćby wtedy, gdy wygrał z Jagiellonią 3:1. Największym problemem będzie... rozpoczęcie dobrej passy. Do tej pory w ekstraklasie GieKSa wygrywała co najwyżej w dwóch meczach z rzędu. Jeśli pod tym względem się przełamie, może jeszcze zaskoczyć wielu faworytów!

Kacper Janoszka

Odkrył mnie trener Ewy Pajor

Rozmowa z Kacprem Śmiglewskim, napastnikiem Cracovii

Wrócił pan do gry po rocznej przerwie i pewnie przed rozpoczęciem rundy najbardziej przebiegał nogami w szatni, czekając na pierwszy mecz.

- Każdy zawodnik, a zwłaszcza młody, potrzebuje minut na boisku, potrzebuje być w „ciągu”, bo wtedy buduje się formę i ją utrzymuje, rosną umiejętności. Przerwa była dla mnie trudnym czasem – z gorszymi i lepszymi momentami – ale udało mi się pokonać przeciwności, a potem cieszyłem się z każdego kolejnego kroku: z powrotu do treningów, zajęć z drużyną, wyjazdem na obóz w Turcji. Zwłaszcza ten ostatni czas był dla mnie bardzo dobry.

Rok temu właśnie na zagranicznym zgrupowaniu odniósł pan kontuzję kolana...

- Odkąd poznałem ostateczną diagnozę, wiedziałem, co mnie będzie czekać. Miałem słabsze momenty, ale zawsze mogłem polegać na moich bliskich i fizjoterapeutach, którym bardzo dziękuję. Musiałem przetrwać trudny czas, bo wiedziałem, że po nim przyjdą

efekty. W głowie kłębiło się bardzo dużo myśli, bo wcześniej nie miałem tak długotrwałej kontuzji. Nie miałem pojęcia, jak człowiek czuje się po operacji. Miałem zagwozdkę, czy te trudne momenty są naprawdę tak trudne, jak opowiadali o nich koledzy z szatni.

Jak doszło do kontuzji?

- W czasie treningu otrzymałem podanie, przyjąłem piłkę z lewej strony, zrobiłem prawą nogą krok do przodu i wtedy lewa niefortunnie skrzyła się do środka. Usłyszałem dźwięk chrupnięcia i padłem na ziemię. Szybko się podniosłem i – co ciekawe – mogłem nastąpić na nogę. Fizjoterapeuci dawali mi nadzieję, mówiąc, że skoro udało się stanąć, to nie musi być to coś poważnego. Przez 10-15 minut nie odczuwałem żadnego bólu. To przez adrenalinę, bo pamiętam, że zrobiło mi się gorąco. Fizjoterapeuta wziął mnie do samochodu i pojechaliśmy do szpitala w Turcji. On wstąpił do hotelu po mój paszport i gdy wyszedł, poczułem nagły i mocny ból. Nie mogłem normalnie siedzieć, zajmowałem trzy miejsca w aucie. Bardzo się spociłem, ból

stawał się nie do zniesienia i poprosiłem o mocną tabletkę.

Potem był powrót do Polski i operacja przeprowadzona przez dr. Jacka Jaroszewskiego, lekarza reprezentacji.

- Czuję, że wróciłem silniejszy! Przepracowałem ten okres na 110 procent, bo wiedziałem, że to nie będzie stracony czas, jeżeli całkowicie poświęcę się rehabilitacji. Przede wszystkim w ostatnim roku nauczyłem się cierpliwości, bo ona jest kluczowa. W pewnym momencie mogłem robić wszystko na boisku z fizjoterapeutą, ale było za wcześnie, by dołączyć do treningu z drużyną. Wtedy cierpliwość bardzo mi się wystrzyła. Przechodziłem kryzysy, bo mniej więcej w połowie rekonwalescencji wkrađa się monotonia, którą musiałem przetrwać.

Porozmawiajmy o czymś przyjemniejszym. Dorastał pan na styku województw wielkopolskiego i łódzkiego.

- Mam trzech braci – w tym dwóch starszych – i oni zaciągali mnie na treningi, bo wcześniej trafili na zaję-

cia w Kasztelanii Brudzew. Powiedzieli: choć, spróbuj, może wyjdzie ci to na dobre. Od początku grałem ze starszymi i na pewno mi to pomogło. Po pewnym czasie przenieśliśmy się do Dąbia, też w Wielkopolsce. Zostaliśmy wysiedleni, nasz dom został zburzony z powodu inwestycji kopalni węgla brunatnego. Rodzice zdecydowali, że zamieszkamy 30 km dalej, w Dąbiu i tam zacząłem chodzić do szkoły. Nie miałem wtedy klubu, więc dużo czasu spędzałem na orliku. Tam zobaczył mnie Piotr Kozłowski, pierwszy trener Ewy Pajor. Usłyszałem, że mam potencjał i zaprosił mnie do swojej szkółki.

Nim trafił pan do Cracovii, cztery lata grał w Polonii Warszawa.

- W czasie konferencji dla trenerów Piotr Kozłowski spotkał Michała Libicha i powiedział, że ma fajnego chłopaka, z dobrymi warunkami fizycznymi. Ten powiedział, żeby mnie przywiózł do Warszawy. Wystąpiłem w turnieju, po tygodniu zadzwonili, że mnie chcą. Uznaliśmy, że skończę szóstą klasę w Uniejowie i dopiero potem przeniosę się



Kacper Śmiglewski (w środku) imponuje warunkami fizycznymi i jest trudnym rywalem dla obrońców.

do stolicy. Byłem bez rodziny, zamieszkałem w bursie w innych zawodnikami. Przeprowadzka z małego miasteczka do Warszawy była ogromnym wyzwaniem. Były kryzysy, załamania. Pamiętam, jak tata zawiózł mnie na rozpoczęcie roku szkolnego i mój płacz, gdy zdałem sobie sprawę, że nie mam obok siebie nikogo bliskiego. To było mega dziwne uczucie. Trudno je porównać do czegoś innego, dlatego każdy wolny czas poświęcam rodzinie.

Kto stał za pana transferem do „Pasów”?

- W 2022 zadzwonił do mnie Stefan Majewski, dyrektor sportowy Cracovii. Polonia i Cracovia rywalizowały w Centralnej Lidze Juniorów, ale przeciwko „Pasom” nie zagrałem. Obserwowali mnie jednak w pozostałych meczach klubowych i reprezentacyjnych. Przeprowadzka do Krakowa poszła gładko, bo byłem już doświadczony. Wiedziałem, jak żyje się w bursach i internatach.

Michał Knura

Drgnięcie w ofensywie

Jesienią kibice Piasta mieli prawo narzekać na poczynania zespołu z Gliwic w ataku. Teraz się to zmieniło.

PIAST GLIWICE

Trener Aleksandar Vuković chciał maksymalnie wykorzystać czas zimowych przygotowań, więc zabrał zespół na rekordowo długi obóz w Hiszpanii (6-24 stycznia). Wszystko po to, by poprawić elementy, które jesienią nie wyglądały najlepiej. A jednym z nich była ofensywa i skuteczność pod bramką rywali.

Lepsi z przodu niż z tyłu?

W poniedziałkowym meczu we Wrocławiu Piast pod tym względem wyglądał o niebo lepiej niż w większości meczów w pierwszej części sezonu. Nie dość, że goście z Gliwic więcej biegali od piłkarzy Śląska, to jeszcze oddali więcej strzałów (14) i więcej było też strzałów celnych (7). Przede wszystkim Piast strzelił trzy gole, co w tym sezonie przytrafiło im się... tylko raz w lidze. Miało to miejsce w październiku, gdy przy Okrzej gliwiczanie zremisowali z Lechią Gdańsk 3:3. Tym razem trzy gole dały jakże cenne i potrzebne zwycięstwo. – Poniekąd to był



Jorge Felix (z lewej) zaczął rok w ekstraklasie z wysokiego C. Oby tak dalej!

mecz o sześć punktów, biorąc pod uwagę naszą sytuację w tabeli. Ciężko zapracowaliśmy na zwycięstwo, aczkolwiek jestem świadomy niedoskonałości w naszej grze. Można powiedzieć, że ten mecz oceniam wysoko, jeśli chodzi o nasze poczynania ofensywne, rozgrywanie piłki i stwarzanie okazji. Jeśli

chodzi o grę w obronie, to pierwsza część była daleka od ideału – podsumował poniedziałkowy występ swojej drużyny trener Aleksandar Vuković.

Czas z rodziną mu pomaga

Co złożyło się na to, że szkoleniowiec gliwiczanie wyżej ocenił ofensywę niż

defensywę? Z pewnością świetna dyspozycja Jorge Feliksa. Przed sezonem pisaliśmy na łamach „Sportu”, że zdrowy i będący w formie Hiszpan, to najgroźniejszy piłkarz Piasta. Jorge Felix potwierdził to już w pierwszym meczu ligowym w tym roku, gdy nie tylko strzelił pierwsze goła, ale też grał bardzo pewnie i mądrze. Sam zawodnik ma pewne wytłumaczenie na swoją tak dobrą postawę na inaugurację. – To jest mój piąty rok w Piaście i trzeci raz zdobywam bramkę na inaugurację roku. Czas świąteczny z rodziną mi sprzyja. Muszę powiedzieć trenerowi, że potrzebuje go więcej (śmiej). Bardzo się cieszę, nawet nie z mojej bramki, ale z tego, że wygraliśmy – stwierdził Hiszpan, który traci osiem goli do Kamila Wilczka, najlepszego strzelca Piasta w ekstraklasie.

Zadowolony z debiutu

Również nowy skrzydłowy, Erik Jirka, był jasnym punktem ofensywy. Słowacki piłkarz od początku meczu we Wrocławiu wyglądał dobrze i sprawiał spore problemy defensywie Śląska. Gołym okiem było widać, że Jirka dobrze

przepracował cały zimowy okres z nowym zespołem. – Cieszę się z mojego debiutu, wiadomo, mogłem jeszcze strzelić bramkę. Najważniejsze są jednak trzy punkty – przyznał Słowak, a zadowolony z jego postawy był trener Vuković. – Erik rozegrał bardzo dobry mecz. To jest zawodnik, na którego długo czekałem. Po odejściu Michaela Ameyawa mam wreszcie piłkarza, który ma podobne cechy motoryczne. Na razie to jednak jeden mecz... – ocenił Vuković. Trzecim pozytywnym jest pierwszy gol ligowy Andreasa Katsantonisa. Na napastników jesienią kibice wylewali całe wiadro pomyj, bo, delikatnie mówiąc, nie prezentowali się oni dobrze. Cypryjczyk, który w poprzedniej rundzie adaptował się do nowych warunków, ustalił wynik meczu ze Śląskiem (3:1). – Jestem szczęśliwy, bo strzeliłem pierwszą bramkę i mój gol pomógł zespołowi utrzymać zwycięstwo. Uważam, że po naszych przygotowaniach jesteśmy w bardzo dobrej dyspozycji. Przepracowaliśmy obóz w Hiszpanii i myślę, że teraz przyjdzie lepszy czas. Kontynuujemy ciężką pracę przed następnym meczem, ponieważ chcemy wygrać każdy spotkanie – zapowiedział Katsantonis.

(KRIS)

Bilet na dno

ŚLĄSK WROCŁAW

Kibice drużyny z Oporowskiej mieli nadzieję, że pod wodzą nowego trenera Ante Simundzy ich ulubieńcy w nowym roku ruszą z kopyta. Tymczasem już w pierwszym pojedynku po wstąpieniu rozgrywek z Piastem Gliwice musieli przełknąć gorzką pigułkę i pogodzić się z porażką.

Gdzie charakter?

Zamiast oczekiwanej wiktorii „czerwona latarnia” tabeli po raz 11 w bieżących rozgrywkach ligowych została z pustymi rękami i „umocniła się” na ostatnim miejscu. Do bezpiecznej strefy traci już dziewięć „oczek”, a widoki na najbliższą przyszłość są marne. – Trudno powiedzieć coś mądrego po tym meczu – przyznał po końcowym gwizdku arbitra trener wrocławian, Ante Simundza. – Obecnie

nie jesteśmy na poziomie, który jest potrzebny, aby zostać w tej lidze. Dobrą rzeczą jest to, że pozostało nam 15 meczów i musimy się zresetować. Jeżeli jesteście ukąszeni przez przeciwnika na własnym obiekcie, trudno jest potem wygrać. Jako trener biorę za to całą odpowiedzialność. W okresie przygotowawczym nie pokazywaliśmy takiej twarzy, jaką zobaczyliśmy w meczu z Piastem. Jedyne odpowiedzi jest to, że oficjalne mecze znacznie różnią się od towarzyskich. W meczach ligowych musimy pokazać charakter. To jest jeden z elementów, których nam brakowało. Widziałem ten charakter w trakcie okresu przygotowawczego, ale potrzebne jest nam przeniesienie tego na ligowe boiska.

Mało dobrych

– Napastnicy budują swoją pewność siebie dzięki

Wicemistrz Polski po poniedziałkowej porażce z Piastem Gliwice jest coraz bliższy degradacji do Betclit 1. Ligi.

zdobytym bramkom – kontynuował słoweński szkoleniowiec. – Mieliśmy dwóch zawodników, którzy prezentowali się dobrze na boisku, ale to nie jest wystarczające, aby wygrać. Jeżeli mówimy o promykach nadziei, to w drugiej połowie naszej gra wyglądała lepiej, ale jest jeden duży problem – tracimy zbyt dużo prostych piłek. Wymagamy budowania akcji od każdego – od bramkarza i obrońców, ale jeżeli tracimy zbyt dużo prostych piłek, nigdzie nas to nie zaprowadzi. Mamy kilka zasad określających to, jak chcemy prowadzić grę i będzie to zależało od przeciwników, z którymi gramy. Okres przygotowawczy nie był zbyt długi. Mamy kilka problemów z małymi urazami, chociażby u Sebastiana Musiolika. On nie trenował kilka dni i nie grał w ostatnich spotkaniach przygotowawczych, dlatego

go nie mogliśmy trenować w ustawieniu z dwoma napastnikami. Assad Al Hamlawi przyszedł do nas późno i nie mieliśmy możliwości sprawdzenia tego wariantu. Nie będę próbował czegoś, czego wcześniej nie sprawdziliśmy oraz nie mogę wymagać tego od piłkarzy.

Wciąż wierzy

Złamany porażką z Piastem był Mateusz Żukowski. – Chcieliśmy zacząć od wygranej, ale się nie udało – powiedział 23-latek. – Mam wrażenie, że na własne życzenie skomplikowaliśmy sobie ten mecz. Trochę lepiej wyglądało to pod koniec pierwszej połowy, gdy udało się strzelić kontaktowego gola. Ostatecznie jednak na niewiele się zdało. Popełniamy za dużo indywidualnych błędów i jeżeli chcemy zacząć wygrywać, to musimy to zniwelować.

Cały czas wierzę i będę wierzyć, że uda nam się utrzymać. Przed nami jeszcze 15 spotkań i jestem pełen wiary, że zdołamy z tego wyjść. Nie możemy mieć innego podejścia. Najważniejsze jest dla mnie dobro drużyny, a nie występ indywidualny. Jeśli moja gra i liczby pomogą w wygrywaniu, to nie mam nic przeciwko temu. Dla nas teraz każdy mecz jest ważny. Czekamy na spotkanie z Radomiakiem i mam nadzieję, że uda nam się powtórzyć wynik z Pucharu Polski. Musimy się podnieść po ostatniej porażce.

Przed startem wiosennych zmagania do zespołu Śląska dołączył Jose Pozo, który na zasadzie transferu definitywnego przyszedł z cypryjskiej Karmiotissy. 28-latek wychowanek Realu Madryt podpisał umowę do końca czerwca 2026 roku.

Bogdan Nather

EKSTRAKLASA

20. KOLEJKA (07-10.02)

Piątek

■ Stal Mielec	
– Jagiellonia Białystok	18.00
■ Pogoń Szczecin	
– Górnik Zabrze	20.30

Sobota

■ Radomiak – Śląsk Wrocław	14.45
■ Raków Częstochowa	
– GKS Katowice	17.30
■ Piast Gliwice	
– Legia Warszawa	20.15

Niedziela

■ Korona Kielce – Motor Lublin	12.15
■ Widzew Łódź – Cracovia	14.45
■ Lechia Gdańsk	
– Lech Poznań	17.30

Poniedziałek

■ Puszcza Niepołomice	
– Zagłębie Lubin	19.00

1. Lech	19	41	37:15
3. Jagiellonia (m)	19	38	37:25
3. Raków	19	37	25:11
4. Legia	19	33	37:24
5. Cracovia	19	32	36:28
6. Górnik	19	31	27:21
7. Pogoń	19	30	26:21
8. Motor (b)	19	29	28:31
9. Katowice (b)	19	26	28:25
10. Piast	19	25	21:19
11. Widzew	19	25	25:29
12. Radomiak	19	20	23:31
13. Stal	19	19	19:25
14. Puszcza	19	19	18:27
15. Zagłębie	19	19	16:28
16. Korona	19	19	16:28
17. Lechia (b)	19	15	19:34
18. Śląsk	19	10	15:31

1 - elim. LM, 2-3 - elim. LK, 16-18 - spadek.

1. LIGA

20. kolejka (14.02.-17.02)

Piątek

■ Odra Opole	
– Bruk-Bet Termalica Nieciecza	18.00
■ Arka Gdynia	
– Polonia Warszawa	20.30

Sobota

■ Kotwica Kołobrzeg	
– Stal Stalowa Wola	14.30
■ Wisła Kraków	
– Znicz Pruszków	17.00
■ Miedź Legnica	
– Stal Rzeszów	19.30

Niedziela

■ Warta Poznań – GKS Tychy	12.00
■ Górnik Łęczna – ŁKS Łódź	14.30
■ Chrobry Głogów	
– Wisła Płock	17.00

Poniedziałek

■ Pogoń Siedlce	
– Ruch Chorzów	19.00

1. Bruk-Bet	19	45	42:15
2. Arka	19	40	41:15
3. Miedź	19	38	37:18
4. Ruch	19	34	32:20
5. Wisła P.	19	33	33:26
6. Górnik	19	32	31:23
7. Wisła K.	19	30	33:19
8. Polonia	19	27	21:21
9. ŁKS	19	26	21:21
10. Stal R.	19	26	31:27
11. Znicz	19	25	27:27
12. GKS	19	20	17:21
13. Warta	19	19	14:31
14. Odra	19	18	15:38
15. Kotwica	19	17	15:33
16. Chrobry	19	16	17:37
17. Stal St. W.	19	11	14:37
18. Pogoń	19	9	17:35

1-2 - awans, 3-6 - baraż, 18-20 - spadek

Ocena na szóstkę

Kontuzja Patryka Sikory postawiła kilka znaków zapytania w szeregach „Niebieskich”.

RUCH CHORZÓW

Przed wylotem do Turcji chorzowianie korzystali ze sztucznych boisk na świętochłowskiej Skałce. Teraz wrócili na Cichą 6, gdzie – tak jak i w miejscowości Belek – mają do dyspozycji naturalną murawę. To istotne ze względu na obciążenia stawów, które gorzej przyjmują twardą, syntetyczną nawierzchnię, zwiększając podatność na urazy.

Udany zabieg

W piątek i sobotę Ruch zagra ostatnie sparingi tej zimy, a jego rywalami będą najpierw Odra Opole, a potem Rekord Bielsko-Biała. Oba spotkania planuje się rozegrać przy Cichej o godzinie 12.00. Oprócz tego w środę 12 lutego w hali MORiS Chorzów odbędzie się prezentacja drużyny, która będzie imprezą biletowaną. Udział w niej wziąć może 1500 osób.

Trener Dawid Szulczek ma do dyspozycji wszystkich piłkarzy oprócz – rzecz jasna – Patryka Sikory, który w poniedziałek przeszedł udany zabieg zespolenia złamanej rzep-



Czy pion sportowy Ruchu ściągnie nowego rywala Denisowi Venturze?

ki. Ciągłe jednak nie wiadomo, kiedy będzie gotowy do gry, ale na wszelki wypadek można przyzwyczajać się do myśli, że pomocnik z Mikołowa cały sezon 2024/25 będzie musiał

spisać na straty. To fatalna historia, szczególnie że przed wylotem do Turcji kapitan Ruchu opowiadał w rozmowie ze „Sportem”, jak bardzo czeka na swój pierwszy oficjalny mecz

od kwietnia zeszłego roku (z Pogonią Siedlce 17 lutego).

Chwali młodego

To oczywiście rodzi pytania, czy Ruch będzie

chciał ściągnąć kogoś jeszcze do środka pola. Chodzi głównie o pozycję defensywnego pomocnika, bo dwa miejsca dla graczy występujących przed nim są już obsadzone. Zresztą rywalizacja na pozycjach „ósemki” czy „dziesiątki” wzrosła po wypożyczeniu z Legii Warszawa Jakuba Adkonisa, który mimo tego, że jest najmłodszy w drużynie (rocznik 2007), pokazuje wielki potencjał i na pewno dostanie swoje minuty na wiosnę. – To zawodnik na pozycję nr 8 i 10, ale może też zagrać jako „szóstka” defensywny pomocnik – przyp. red.. Ma dobrą jakość między strefami, potrafi strzelać gole, lubi się pokazywać, grać kombinacyjnie. Nie ma co ukrywać, że chcielibyśmy zabezpieczyć pozycję młodzieżowca. Dzisiaj jesteśmy w tym aspekcie czółówką I ligi. Myślę, że może dojść do sytuacji, że w którymś ze spotkań zagra dwóch lub trzech młodzieżowców – mówił trener Szulczek.

Czy przyjdzie konkurent?

Wypożyczenie Adkonisa zostało ogłoszone

krótko po kontuzji Sikory, co było zbiegiem okoliczności. Mimo że chorzowianie zapowiadali przed otwarciem okienka dwa-trzy transfery, zrobili już pięć – prócz Adkonisa wypożyczając Bartłomieja Barańskiego (formalnie) i Jehora Cykałę, ściągnając Filipa Lachendrę i bezrobotnego Jakuba Bieleckiego. Postawili więc głównie na młodzię i niezobowiązujące zwiększenie konkurencji w bramce. Tylko Cykało to transfer „z prawdziwego zdarzenia”. Niewykluczone jednak, że sztab zechce zabezpieczyć jeszcze pozycję defensywnego pomocnika, na której jesienią Denis Ventura był postacią niezastąpioną. Owszem, w razie potrzeby grał tam Mateusz Szwoch, w sparingach sprawdzany był Filip Starzyński, lecz obaj nie są naturalnymi „szóstkami”. A że trener Szulczek bardzo ceni sobie jakościowy i wyrównany skład oraz zachodzącą w nim rywalizację, nie można wykluczyć przyścia nowego konkurenta dla Ventury.

Piotr Tubacki

Gotowi do grania

W przedostatnim zimowym sparingu tyszanie pokazali, że mają spory potencjał.

GKS TYCHY

Jeżeli założymy, że sztab szkoleniowy GKS-u Tychy wyselekcjonował już wyjściową jedenastkę i wystawił ją do gry od początku sparingu z Zagłębiem Sosnowiec, to wniosek może być optymistyczny. W przedostatniej próbie podczas zimowych przygotowań drużyna trenera Artura Skowronka do 65 minuty pokazała to, czego oczekują od niej kibice. Co ważne, efektem dobrej gry były trzy bramki.

Skutecznie i efektownie

Pierwsza padła po dobrze wykonanym rzucie wolnym przez Marcela Błachewicza i skutecznej główce Jakuba Bierońskiego. Pomocnik, który do tej pory, grając półtora roku w koszulce z trójkolorowym trójkątem na piersi, w 35 meczach pierwszoligowych strzelił jednego gola, w zimowych spotkaniach kontrolnych ma już dwa trafienia otwierające

wynik. Widać więc, że znalazł swoje miejsce zarówno na boisku, jak i w zespole. Druga bramka była efektem agresywnej walki o odzyskanie piłki w polu karnym rywala, w którym Marcin Szpakowski wywalczył rzut karny, a Julius Ertlthaler pewnym uderzeniem z „wapna” potwierdził, że w tym elemencie można mu zaufać.

I wreszcie trzecia została zdobytą po składowej akcji, w dodatku okraszona była sztuczką techniczną Juliana Keiblingera. Wychowanek SC Sitzenberg/Reidling przyjął zagrana po ziemi piłkę lewą nogą, następnie przerzucił futbolówkę nad atakującym go rywalem i wolejem z prawej nogi potwierdził, że potrafi być snajperem.

– Zagraliśmy dobre spotkanie z dobrym i dobrze poukładanym przeciwnikiem – stwierdził w klubowych mediach Marcel Błachewicz. – Było to widać przede wszystkim w drugiej połowie, kiedy rywal wyszedł do nas troszeczkę

wyżej. Pokazaliśmy wtedy, że potrafimy bardzo dobrze budować akcje od tyłu. Potrafiliśmy wyjść spod pressingu i zakończyć akcję groźną sytuacją podbramkową. Tych bramek mogło być troszeczkę więcej, bo mieliśmy sporo okazji, ale i tak jesteśmy zadowoleni. Wygląda, że już jesteśmy dobrze przygotowani do sezonu. Wiadomo, że nogi są jeszcze ciężkie, ale naprawdę dobrze to wygląda.

Niefrasobliwa końcówka

I taka ocena pasuje do 65 minuty. Po dobrej godzinie przyszła jednak niefrasobliwa końcówka, w której dały o sobie znać problemy z rozpoczynaniem akcji. Efekt straty piłki przez Marco Diakovica na środku boiska sprawił, że przeciwnikom wystarczyło jedno prostopadłe podanie, żeby otworzyła się przed ich napastnikiem szeroka droga w pole karne, a Marcel Łubik nie był już w stanie zrobić wiele w sytuacji sam na sam.

Ponadto po zmianach, które nastąpiły po stracie pierwszego gola, gra obronna tyszan zupełnie



Jakub Bieroński dobrze spisuje się w zimowych sparingach.

się załamała, a błąd golkipera, rozpoczynającego akcję poza polem karnym, kosztował trójkolorowych kontrę sfinalizowaną strzałem do pustej bramki. Nic więc dziwnego, że po zdobyciu kontaktowego gola rywale rzucili się do ataku i Łubik miał jeszcze trochę pracy, nim zabrzmiał ostatni gwizdek, oznajmiający zwycięstwo GKS-u Tychy 3:2.

– Chcemy bazować na tym, żeby grać w piłkę – mówił stoper tyszan Ne-

manja Nedić. – Żeby grać odważnie i budować akcje, cały czas kontrolować przeciwnika, cały mecz, nieważne z kim będziemy grać. Wydaje się więc, że to jest nasze DNA. W nim jest też dużo sprintów, dużo biegania. Ono jest jeszcze w jednym tempie, jeszcze nie ma takiej mocy. Ona dopiero przyjdzie do pierwszego ligowego meczu. Ta świeżość dopiero przyjdzie i wtedy będzie pełna moc.

Jerzy Dusik

WISŁA PŁOCK

Z PŁOCKA DO WŁOCH

■ Zaskakujący transfer 19-letniego Oskara Tomczyka, który z Płocka przenosi się do włoskiej Bolonii. Młodzieżowy reprezentant Polski jesienią na pierwszoligowych boiskach uzbierał w 13 meczach 902 minuty i zdobył jednego gola. To wystarczyło, żeby Bologna FC sprowadziła do siebie tego utalentowanego gracza. Młody napastnik został wypożyczony z opcją wykupu. Tymczasem Wisła Płock kończy zgrupowanie w tureckiej Larze. We wtorek drużyna prowadzona przez Mariusza Misiurę zmierzy się z FK Oteksandrija. W tym sparingu zdecydowanie lepszy okazał się wicelider ukraińskiej ekstraklasy. Płocczanie do kraju powrócą w czwartek, a dzień później rozegrają dwa kolejne mecze (z Polonią Warszawa i Pogonią Nowy Grodzisk Mazowiecki). „Nafciarze” rozglądają się jeszcze za nowym napastnikiem. (zich)

■ Wisła Płock - FK Oteksandrija 0:3 (0:0)

0:1 – Hatojan, 50 min, 0:2 – Kozak, 73 min, 0:3 – Kulakow, 81 min
WISŁA: Gradecki - Nastić (70. Szymański), Barnowski (60. Custović), Pacheco (70. Pomorski), Kun, Jime (70. Famulak), Edmundsson, Sekulski (60. Krawczyk), Brzozowski (46. Borowski), Haglund-Sangre (70. Misiak), Salvador (60. Hiszpański). Trener Mariusz MISIURA.

Powtórzyć listopad

Newcastle stoi na znacznie lepszej pozycji przed rewanżowym meczem z Arsenalem o finał Pucharu Ligi.

ANGLIA

W pierwszym spotkaniu „Sroki” niespodziewanie pokonały „Kanonierów” na ich własnym terenie 2:0. Gospodarze wystawili wtedy najmocniejszy skład, ale po golach Alexandra Isaaka i Anthony’ego Gordona lepsze okazało się Newcastle. W siedmiu ostatnich spotkaniach londyńczycy pokonali rywala z północnej Anglii tylko dwukrotnie, a w listopadzie, gdy przyjechali na słynny St James’ Park, przegrali w lidze 0:1. Strzelił też Isak, a Gordon zanotował asystę.

Dywersyfikacja strzelecka

„Sroki” nie mogą jednak sięgać wstecz o kilka tygodni, a muszą skupiać się na teraźniejszości. A fakty są takie, że kilka dni temu nie dość, że przegrały z Fulham, to jeszcze straciły podstawowego pomocnika Joelintona, który widziany był z ortezą na kolanie. – Miał ją na wszelki wypadek – studiował nastroje trener Newcastle Eddie Howe, ale media powątpiewają w lekkość kontuzji Brazylijczyka, tym bardziej że udał się na specjalną konsultację lekarską do Londynu. Wrócić do gry może za to napastnik Callum Wilson, nieobecny przez prawie cały sezon z powodu kontuzji pleców, ale... on jakoś bardzo potrzebny zespołowi nie jest. Isak bowiem jest w wymienionej dyspozycji i w sumie strzelił 19 goli w 26 meczach (Premier League i Puchar Ligi). Dla porównania, najlepszym strzelcem Arsenalu jest Kai Havertz, mający 15 bramek, ale po rozegraniu 33 spotkań. Rozłożenie ciężaru strzelania goli na wielu zawodników nie jest jednak dla „Kanonierów” problemem, co ci udowodnili w miniony weekend. I był to zresztą kolejny sygnał

ostrzegawczy dla Newcastle. Arsenal rozbił przecież Manchester City aż 5:1, a bramki padły łupem różnych piłkarzy.

Rozczarowany Arteta

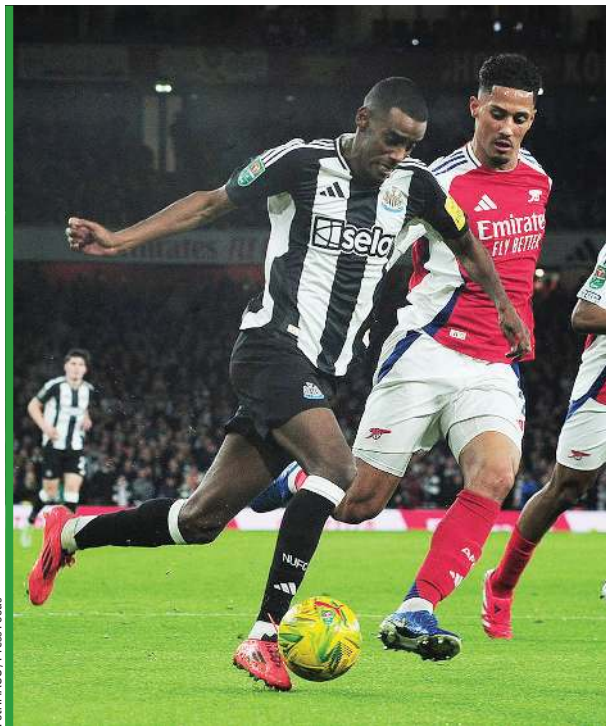
Zresztą kwestia nowego napastnika – głównie w kontekście kontuzji Bukayo Saki i Gabriela Jesusa – była tematem numer jeden na Emirates w ostatnich tygodniach. Tyle że Arsenal (tak jak Newcastle) nie dokonał żadnego zimowego transferu. O ile angielskie media donoszą, że „Sroki” mogą ściągnąć kogoś do obrony w ramach wolnego transferu (choć Howe powiedział, że raczej tego nie przewiduje), to „Kanonierzy” mają zostać z takim składem, jaki mają. A łączyło się z nimi Olliego Watkinsa (Aston Villa się nie zgodziła), Mathysa Tela (wybrał Tottenham), Benjamina Sesko (za drogo) czy Alvaro Moratę (za późno się za to wzięli). – Kiedy pojawia się taka możliwość, zawsze chcemy wzmocnić nasz skład i taki też mieli-

śmy zamiar. Niestety się nie udało. W tym sensie jesteśmy rozczarowani, ale jesteśmy również świadomi, że chcemy sprowadzać tylko konkretnych zawodników i jesteśmy w tym aspekcie bardzo zdyscyplinowani – wyjaśnił trener Mikel Arteta. W Anglii zwraca się uwagę na to, że wspomniany Havertz jest bardzo eksploatowanym zawodnikiem. Więcej minut w tym sezonie zagrał tylko bramkarz David Raya i podstawowy duet stoperów, William Saliba oraz Gabriel Magalhaes. Arteta jest jednak przekonany, że w razie potrzeby ma kim zastąpić ustawianego na szpicy Niemca, ale jego podejście dopiero zostanie zweryfikowane w przyszłości.

Piotr Tubacki

MECZE PÓŁFINALOWE PUCHARU ANGLII

Środa: Newcastle – Arsenal (21.00, pierwsze spotkanie 2:0 dla Newcastle), **Czwartek:** Liverpool – Tottenham (21.00, pierwsze spotkanie 1:0 dla Tottenhamu)



Alexander Isak (z piłką) trafił do siatki Arsenalu w dwóch meczach tego sezonu.

Z Włoch do Niemiec

Wychowanek Sparty Zabrze Dariusz Stalmach zmienia klub – z AC Milan przechodzi do 1. FC Magdeburg.

NIEMCY

Stalmach wypłynął na szerokie wody, kiedy trener Jan Urban dał mu szansę debiutu w ekstraklasie w meczu z Legią w listopadzie 2021 roku. Piłkarz miał wtedy ledwie... 15 lat! Szybko

zainteresował zagranicznych skautów i przeniósł się do młodzieżowego Milanu. Tam przez kilka lat grał w zespołach juniorów czy Primavera. Był też zapraszany na treningi pierwszej drużyny, ale ostatecznie jego przygoda z mediolańskim klubem

się kończy. 19-latek obecnie Stalmach zmienia drużynę i przechodzi do walczącego o awans do Bundesligi Magdeburga, który zajmuje trzecie miejsce w 2. Bundeslidze. Tym samym śląskiego pomocnika zobaczymy za kilka tygodni w Polsce, bo na otwarcie nowego stadionu w marcu Odra Opole zagra właśnie z 1.FC Magdeburg.

(zich)



Carlo Ancelotti będzie musiał pogłównkować, żeby rozsądnie ustawić swój zespół.

Bez obrońców, bez napastnika...

Skład Realu na meczu Pucharu Króla z Leganes będzie podziurawiony jak... ser szwajcarski.

HISZPANIA

Problemy kadrowe Realu Madryt wracają jak bumerang. Już w poprzednim sezonie Carlo Ancelotti miał spory problem z obsadą duetu środkowych obrońców. Kontuzjowani byli David Alaba oraz Eder Militao, którzy zerwali więzadła krzyżowe. Wtedy trener do dyspozycji miał jeszcze Antonio Ruedigera oraz Nacho Fernandez. Problem powraca, bo Militao zerwał więzadła po raz drugi, a Alaba, gdy już wydawało się, że będzie gotowy do regularnych występów, doznał kontuzji mięśniowej, która wyklucza go z gry na kolejne dwa-trzy tygodnie. Ponadto urazu mięśniowego nabawił się Ruediger, a Nacho latem opuścił Madryt na rzecz gry w Arabii Saudyjskiej, więc aktualnie pozostał bez stoperów. – Na środku obrony zagrać mogą Jacobo Ramon, Raul Asencio oraz Aurelien Tchouameni – stwierdził Ancelotti. Pierwszy z nich jeszcze nie zadebiutował w La Lidze, drugi dopiero w tym sezonie zaczął co jakiś czas pojawiać się w składzie „Królewskich” w związku z brakami kadrowymi, a ostatni nawet nie jest nominalnym środkowym obrońcą. To spory problem przed dzisiejszym meczem w Pucharze Króla z Leganes. A na tym kłopoty szkoleniowca „Los Blancos” się nie kończą.

Po weekendowej batalii przeciwko Espanyolowi, w której Real przegrał 0:1, problemy zdrowotne doskwierają także zawodnikom formacji ofensywnej. – Kylian Mbappe zaczął trenować we wtorek, dostał jeden dzień na dodatkową regenerację. Ma krwiaka na łydce. Jude Bellingham także odczuwa skutki stłuczenia. Obaj nie będą dostępni w najbliższym spotkaniu – przekazał włoski opiekun „Królewskich”. Sytuacja madrytczyków jest więc podbramkowa. Po pierwsze nie mają zawodników, którzy powinni bronić dostępu do bramki, a po drugie stracili niezwykle ważne ogniwa w ataku. Na placu boju – spośród tych, którzy odpowiedzialni są za strzelanie bramek – pozostali jedynie Rodrigo oraz Vinicius. Mbappe do tej pory pełnił funkcję środkowego napastnika i nie wiadomo, kto ma go zastąpić. Najprawdopodobniej szansę otrzyma 18-latek Endrick, który do tej pory w lidze zbierał zaledwie 89 minut i zdobył jedną bramkę. W miejsce Bellinghama zapewne wskoczy Braham Diaz. Czy to jednak wystarczy, żeby pokonać Leganes? Najbliżsi przeciwnicy Realu w tym sezonie udowadniają, że najlepiej czują się, gdy grają przeciwko wielkim zespołom. W ostatnich dwóch miesiącach wygrali z Atletico (1:0) oraz Barceloną (1:0). „Los Blancos” muszą się więc mieć na baczności.

Kacper Janoszka

KADRA REALU NA MECZ Z LEGANES

Bramkarze: Courtois, Lunin, Mestre.
Obrońcy: Vazquez, Vallejo, F. Garcia, Mendy, Ramon, Asencio, Aguado, Rivas.
Pomocnicy: Valverde, Modric, Tchouameni, Gueler, B. Diaz, Ceballos, Chema.
Napastnicy: Vinicius, Rodrigo, Endrick, G. Garcia,

ĆWIERĆFINAL PUCHARU KRÓLA

Środa: Leganes – Real Madryt (21.00); **czwartek:** Real Sociedad – Osasuna (19.30), Valencia – Barcelona (21.30). Mecz Atletico – Getafe zakończył się po zamknięciu numeru

LA LIGA

■ Girona – Las Palmas 2:1 (1:0)

1:0 – A. Ruiz (8), 2:0 – Asprilla (79), 2:1 – F. Silva (82)

1. Real M.	22	49	50:21
2. Atletico	22	48	37:14
3. Barcelona	22	45	60:24
4. Athletic	22	41	33:20
5. Villarreal	22	37	44:33
6. Rayo	22	32	26:24
7. Girona	22	31	31:30
8. Osasuna	22	30	27:31
9. Mallorca	22	30	19:28
10. Betis	22	29	25:28
11. Sociedad	22	28	18:19
12. Sevilla	22	28	24:30
13. Celta	22	25	31:35
14. Getafe	22	24	17:17
15. Las Palmas	22	23	27:26
16. Leganes	22	23	19:30
17. Espanyol	22	23	21:33
18. Alaves	22	21	25:34
19. Valencia	22	19	22:37
20. Valladolid	22	15	15:47

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – elim. LK, 18-20 – spadek

Kraina dawnych mistrzów. Czas na kolejnych

Mikulczyce to jedno z tych baśniowych, pełnych uroku miejsc na Górnym Śląsku, które nierozzerwalnie łączy się z piłką nożną.

Przechadzam się po „Mikulach” – jak pieszczotliwie zwą je miejscowi – wśród familoków. Mieszkańcy pokazują mi dom, gdzie za bajtla mieszkać miał najsławniejszy piłkarz „stond”, czyli Jerzy Gorgoń. Ludzie tu związani są emocjonalnie z miejscową Spartą. To jeden z niewielu klubów, na którego mecze można patrzeć z okien familoków.

Ojciec i syn

Dla wielu ludzi ten klub to całe życie. Przykładem Mateusz Cieślik, obecny wiceprezes (rocznik 1987). – Jestem w Sparcie od małego. Już mój tata oddał Spartę serce – opowiada. Zmarły w lutym zeszłego roku Andrzej Cieślik rzeczywiście był alfą i omegą Sparty. Zaczynał jako kierownik drużyny juniorów prowadzonej wówczas przez trenera Jarosława Brysia, dziś wiceprezesa Śląskiego Związku Piłki Nożnej i prezesa zabrzańskiego podokręgu. Potem był kierownikiem sekcji, aż wreszcie prezesem klubu przez ponad ćwierć wieku, aż do śmierci (1997-2024). Sam trenował w młodości lekkoatletykę w Górniku, ale kiedy jego syn Oktawiusz, brat obecnego wiceprezesa, zaczął trenować piłkę w Sparcie – zaangażował się bez reszty. Mateusz Cieślik: – Jako chłopak też trenowałem w Sparcie, trafiłem do pierwszego zespołu prowadzonego przez trenera Brysia.

Z oboma spotykam się na stadioniku Sparty przy ulicy Mickiewicza (dawniej Schwerinstrasse), wybudowanym jeszcze przed wojną. – Można stwierdzić, że tata ten klub wręcz utrzymywał – podkreśla Mateusz Cieślik. Sam przez



Zarówno dla Jarosława Brysia (z lewej), byłego trenera w klubie z Mikulczyc, jak i dla Mariusza Cieślika futbol zawsze będzie kojarzył się przede wszystkim ze Spartą.

pewien czas był trenerem pierwszej drużyny, przejął zespół w 2012 roku. Utrzymał drużynę w okręgówce, ale ze względu na brak pieniędzy pierwszy zespół został wycofany z rozgrywek. W 2016 roku w klubie trenowało 50 dzieci, ale udało się go odbudować. – Chodziło nam o odbudowanie dołu piramidy, zachowanie ciągłości szkolenia – tak żeby ponownie powstał zespół seniorów. To się udało. Zaczęło przychodzić coraz więcej dzieci. W sezonie 2019/20 znowu mieliśmy zespół seniorski. Zaczynał się od klasy C, chcieliśmy zdobywać kolejne awanse, ale własnymi wychowankami. To też się udało – dziś trzon pierwszej drużyny, jej 85 procent to chłopcy „stond”. Zrobiliśmy awans do klasy B w 2021 roku, do klasy A w 2023,

a do okręgówki w 2024. Miałem przyjemność ten zespół prowadzić i kształtować. Po śmierci taty podjąłem decyzję, że zajmę się organizacją, zespół przekazałem asystentowi Sławomirowi Andrzejasz-kowi, zresztą wychowankowi Sparty – opowiada Mateusz Cieślik. Obecnie, po rundzie jesiennej, Sparta zajmuje 10. miejsce w zabrzańsko-bytomskiej okręgówce. W klubie trenuje aż 11 grup młodzieżowych, czyli 251 chłopców urodzonych między 2008 a 2019 rokiem.

Nie wchodzić sobie w parade

Jarosław Bryś w Sparcie był jeszcze zawodnikiem, zdążył pograć między innymi z Janem Bysiem, niezwykłym piłkarzem z Mikulczyc, który był jedną z najważniejszych postaci Szombierka, mistrza Polski w 1980 roku. Bryś piłkarską karierę kończył przedwcześnie właśnie w Szombierkach z powodu kontuzji ścięgna Achillesa. Zdążył w nich jeszcze rozegrać siedem meczów w ekstraklasie. Po zakończeniu gry nie rzucił futbolu, rozpoczął pracę trenerską właśnie w Sparcie.

Jeszcze w latach 80. zabrzańskie kluby nieformalnie ustaliły między sobą, na jakich dzielnicach się koncentrować w szkoleniu i nie wchodzić sobie w parade. – Skupialiśmy się więc na ściąganiu chłopaków z Mikulczyc, Rokitnicy i Helenki, potem doszli też młodzi zawodnicy z centrum, osiedla Kopernika – tłumaczy Jarosław Bryś.

Oczywiście w Zabrzu wiedzą doskonale, jak Sparta zasłużona jest nie tylko dla zabrzańskiego, lecz również śląskiego, a nawet... polskiego futbolu! – Lubię te tereny. Sparta to dla Górnika szczególny klub... Gorgoń, Kulane, Jarzina, Hutka, Cimander, Lazurów, Cyroń... To piłkarze, których Górnik zawdzięcza Mikulczycom – przyznaje Bartłomiej Perek, dziś główny specjalista ds. mediów w Górniku i stadionowy spiker, w przeszłości rzecznik prasowy tego klubu.

Mateusz Cieślik: – Naszą ambicją jest, żeby nasi chłopcy trafiali do klubów grających wyżej, przede wszystkim do Górnika, bo wszyscy życzymy mu jak najlepiej. A jeśli chodzi o Spartę, to chciałbym, żeby

NAJPIERW NIEMCY, POTEM POLSKA

■ Po plebiscytach Mikulczyce od 1922 znajdowały się po niemieckiej stronie granicy, więc w dokumentach figurowały jako Mikultschutz, a od 1934 jako Klausberg. Polskie okoliczne kluby – jak choćby założony w 1920 roku Piast – nie przetrwały. Najsilniejszą drużyną był wówczas Sportfreunde. W 1929 roku klub przeniósł się z placu targowego na nowe boisko, gdzie dziś gra Sparta, która chce nawiązywać do tradycji przedwojennych.

by klub zawsze był stabilny finansowo i można było w nim spokojnie pracować. Tak, żeby jak najwięcej juniorów trafiało do pierwszego zespołu. Wszyscy tu wierzymy, to słowa mojego ojca, że „Sparta nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa”. Wierzę, że jeśli wszystko będzie się dobrze układało, to zaatakujemy wyższy poziom rozgrywek. Ale nie chcę, żeby to było robione „na hurra”, nie chcę spadać zaraz po awansie. Podchodzę do tego z chłodną głową.

Pierwsza drużyna utrzymuje się dzięki datkom około 20 sponsorów i przyjaciół klubu. Bez ich byłoby ciężko. Piłkarze, którzy na co dzień uczą się i pracują, mają premie za wygrane mecze, za remis już nie. Tak zresztą było od klasy C.

Gdzie indziej przyglądają się chłopakom Sparty. Ostatnio wyróżniający się juniorzy byli na testach – Mateusz Grabski w Wiśle Kraków i Stomilu Olsztyn, a Radek Głowacz w Stomilu. Trochę zaskakujące, że Górnik nie daje żadnych sygnałów. – Ale my zawsze będziemy pracować dla dobra Zabrza – uśmiecha się Cieślik. – Zależy nam przede wszystkim na akademii, tak żeby cały czas się rozwijała, na jej jakości. Żeby było u nas coraz więcej dzieci i młodzieży, a szkolili coraz lepiej wykształceni trenerzy. Mamy trenera od przygotowania motorycznego, mamy psychologa współpracującego z chłopcami. Chcemy, żeby rodzice dostrzegali nasze starania i przyprowadzali do nas dzieci – dodaje Bryś.

Po opuszczeniu gościnnych progów Sparty spaceruję po Mikulczycach, rozmawiam z mieszkańcami. – Nazywam się Jan Gwóźdź. Kiedyś grałem trochę w Sparcie, od trampkarzy aż do seniorów. Jako dzie-

ciak myłem się jeszcze po treningach w łaźni górniczej i grałem na żużlowym boisku, ale nie tam, gdzie gra dziś Sparta. W 2008 roku wziąłem udział w meczu okolicznościowym oldbojów, na który przyjechał sam Jerzy Gorgoń – opowiada z zapałem jeden z mieszkańców, którego zaczepiam na ulicy. – Chciałbym, żeby nasze rondo nosiło jego imię, pytałem nawet w spółdzielni, czy tak się może stać. Usłyszałem, że nie, bo to możliwe jedynie w przypadku osób nieżyjących – mówi. Pokazuje mi, w którym domu mieszkał Jerzy Gorgoń, który przecież jednak żyje i... niech żyje jak najdłużej!

Muszę przyznać, że Mikulczyce to świetne miejsce. Nie dziwię się, że ludzie, którzy tu mieszkają, zwyczajnie je lubią. Znam historie obiecujących piłkarzy, którzy nie robili karier, bo... nie chcieli stąd wyjeżdżać!

Cześć Jego Pamięci

Niestety, nie mogę skończyć tego tekstu pogodnie. Już w trakcie pracy nad nim, Alexander Gorgon, krewny Jerzego, którego w zeszłym roku poznałem w Niemczech, poinformował mnie, że w sobotę, w wieku 97 lat zmarł w Bochum zasłużony dla Sparty trener Henryk Suchy. Urodzony w Mikulczycach szkoleniowiec przed wojną grał w Sportfreunde, a po wojnie wprowadzał Spartę do II ligi. Zasłużył się zresztą również gdzie indziej: w latach 1963-67 „Hajna” był trenerem Szombierka, z którymi w 1965 roku zdobył wicemistrzostwo Polski! W czwartek bliscy i przyjaciele pożegnają zmarłego na cmentarzu w Bochum.

Cześć Jego Pamięci.

Paweł Czado

SPARTA Z POŁĄCZENIA

■ Nazwa „Sparta” pojawia się na futbolowej mapie w 1973 roku, kiedy MGKS Mikulczyce-Rokitnica wchłania Górnik Biskupice (właśnie wtedy łączą się kopalnie Mikulczyce i Pstrowski z Biskupic). Akurat w 1973 roku awansowali do II ligi, czyli na zaplecze ekstraklasy i grali w niej pięć lat. Przez kilka kolejek byli liderem, ale na więcej nie można było liczyć. Po telefonie pięciu zawodników zostało przeniesionych do Górnika Zabrze. Od 2000 roku klub nosi nazwę MOSiR Sparta Zabrze.

MISTRZ ŚWIATA Z MIKULCZYC

■ Fritz Laband urodził się niedaleko dzisiejszego boiska Sparty w 1925 roku. Oglądanie meczów Sportfreunde zaszczytowało w nim miłość do piłki, wybił się w czasie wojny w Preußen z Hindenburga, czyli Zabrza. Już jako zawodnik Hamburger SV rozegrał trzy mecze na mistrzostwach świata w 1954 roku. Byłoby ich więcej, ale w trakcie turnieju odniósł kontuzję. Ale i tak został mistrzem świata! Zmarł w 1982 roku.

Nieustanne zero

Outsider III ligi w zimowych sparingach jeszcze nie strzelił gola.

STAL BRZEG

Rachunek prawdopodobieństwa pokazuje niedwuznacznie, że drużyna trenera Zbigniewa Smółki nie ma żadnych szans na utrzymanie na czwartym poziomie rozgrywkowym. Po rundzie jesiennej zajmuje przedostatnie miejsce z dorobkiem zaledwie 5 punktów zdobytych w 18 meczach i do „bezpiecznej” w tej chwili Podlesianki Katowice traci aż 14 „oczek”.

W zimowym okresie przygotowawczym zespół z Brzegu rozegrał dwa mecze kontrolne, w których nie strzelił bramki. Najpierw przegrał 0:3 z MKS-em Kluczbork, a ostatnio zremisował bezbramkowo z czwartoligową Lechią

Dzierżoniów. Oto skład Stali z tego pojedynku: Maciocha – Tupaj, Kowalski, Mamis, Mozoła, Rakoczy, Bujakiewicz, Vu Thanh i trzech zawodników testowanych. W drugiej połowie zagraли: Radwan – Szymczyk, Chołast, Kania, Poniewierski, Wroński i pięciu zawodników testowanych. Kolejnym sparingpartnerem zespołu z Brzegu będzie wicelider IV ligi dolnośląskiej Barycz Sułów (8 lutego, 13.00).

Tymczasem w sztabie szkoleniowym trzecioliговca doszło do zmiany. Nowym trenerem bramkarzy został Mirosław Nowicki, który zastąpił Amina Stitou. Nowicki ma 57 lat, jako zawodnik reprezentował barwy Stali Chocianów, Ślązy Wrocław i Chojnowianki

Chojnow. Szczególnie bogata jest jego kariera trenerska. Nowy szkoleniowiec zespołu z Brzegu pracował m.in. w Polarze Wrocław, Motobi Bystrzyca Kąty Wrocławskie i BKS-ie Bolesławiec, zaś w 2006 roku został trenerem bramkarzy w występującym na zapleczu ekstraklasy Śląsku Wrocław. W następnych latach pracował w angielskim Torquay United, AZS-ie Wrocław, reprezentacji Polski w futsalu i reprezentacji Polski kobiet U-19. Był także dyrektorem zarządzającym w Juventusie Academy Wrocław, a także dyrektorem projektowym i pomysłodawcą szkoły Goolkeeper Quality. W minionym sezonie trenował bramkarzy czwartoligowego Zenitu Międzybórz.

Bogdan Nather



Mateusz Madziąg zdobył wczoraj dwie bramki.

Fot. Lech Muszyński

Mocne DNA Białoczerwonych

W Arenie Gorzów padł wynik marzeń. Reprezentacja Polski zrobiła skok w kierunku trzeciego z rzędu awansu na mistrzostwa Europy.

FUTSAL

Polacy, walczący o trzeci z rzędu awans na mistrzostwa Europy, które za rok odbędą się na Litwie i Łotwie, zmierzili się z teoretycznie najgroźniejszym rywalem w grupie. Oba zespoły wygrały pierwsze mecze – my na wyjeździe z Turcją 4:1, a Słowacy 3:2 z Mołdawią u siebie – ale z pełną koncentracją podchodzili do rywalizacji. – Myślę, że chłopcy sobie poradzą. Wiele lat dążyliśmy do miejsca, gdzie teraz jesteśmy. Na pewno nikt nam po meczu nie zarzuci, że nie daliśmy z siebie wszystkiego – wieszczył trener Błażej Korczyński.

Spotkanie w Gorzowie Wielkopolskim rozpoczęło się od nieuznanej bramki dla Słowaków. Rywale zdobyli ją bezpośrednio z rzutu wolnego, więc niezgodnie z przepisami, ale jednak trochę zadrżeliśmy, ponieważ zaczęliśmy nerwowo; za bardzo i za szybko chcieliśmy otworzyć wynik. W końcu jednak ochłoneliśmy, gdy formę Michała Kałuży sprawdził Tomasz Drahovsky. Na bramkę Marka Karpiaka przymierzali w kontrze Mikołaj Zastawnik i Albert Betowski, ale cieszyliśmy się dopiero z trafienia Sebastiana Baczo, który wpakował piłkę do własnej bramki po rzucie rożnym Tomasza Kriezla. Gra Białoczerwonych nabrała kolorów, a kolejne gole padały po kapitalnych akcjach. Najpierw Michał Marek pograł „klepkę” z Piotrem Skiepką, ten wycofał do Mateusza Madziąga, który umieścił piłkę pod poprzeczką. Równie wielki

aplauz rozległ się po dwójkowej kontrze Mikołaj Zastawnik-Kriezel. Nic dziwnego, że na przerwę Polacy udawali się w doskonałych nastrojach, bo po 20 minutach mieli komfortowy wynik (3:0), a mógł on być wyższy, lecz Michał Marek trafił w słupek. – Nasza konsekwencja, determinacja i taktyka dały nam fajną zaliczkę. Mamy swoje DNA, więc wynik jest zadowalający. Teraz musimy go utrzymać, a jak dołożymy coś więcej, to będzie jeszcze lepiej – powiedział autor trzeciej bramki.

Po przerwie goście rzucili się do odrabiania strat, ale w 27 minucie nadziali się na kolejną książkową kontrę Marka i Zastawnika. Gdy 5 minut później modelową akcję zbudowali Sebastian Leszczak i Sebastian Szadurski, trener Korczyński aż złapał się za głowę, bo jego zespół prowadził już 5:0. Radości selekcjonera nie zmącił honorowy gol Słowaków, bowiem w końcówce jeszcze drugie trafienie zaliczył Madziąg, posyłając piłkę do pustej bramki, gdyż rywale wycofali z niej bramkarza. – Gratulacje dla chłopaków, bo miałem mało roboty. Byliśmy dobrze przygotowani, chcieliśmy wysokim zwycięstwem przybliżyć się do mistrzostw Europy i to się udało. To dopiero drugi mecz w eliminacjach, teraz czeka nas Mołdawia, więc stąpamy mocno po ziemi. Dopiero jeśli awansujemy, będziemy myśleć, co dalej, ale w finałach Euro... możemy namieszać – przyznał Michał Kałuza, który w końcówce popisał się kilkoma bardzo dobrymi interwencjami.

W Arenie Gorzów, w historycznym meczu w tym obiekcie, w obecności 3500 widzów padł wynik marzeń. – Ten wynik ustawił nasze dalsze granie, ponieważ eliminacje zakończymy na Słowacji, najprawdopodobniej w Bratysławie. Mam nadzieję, że to nie koniec dobrych rezultatów, bo tę reprezentację na nie stać. Byliśmy dobrze przygotowani i mocno zdeterminowani. Zagraлиśmy dobre zawody w obronie i ataku. Właściwie każdy aspekt naszej gry funkcjonował nieźle lub nawet dobrze. Pokazaliśmy dojrzałość. Zrobiliśmy krok w kierunku Euro, ale jeszcze sporo grania przed nami – podsumował trener Korczyński. **Zbigniew Ciećciała**

■ **Polska - Słowacja 6:1 (3:0)**

1:0 - Baczo, 9 min (samobójcza), 2:0 - Madziąg, 13 min, 3:0 - Kriezel, 17 min, 4:0 - Zastawnik, 27 min, 5:0 - Szadurski, 32 min, 5:1 - Zatoń, 34 min, 6:1 - Madziąg, 39 min

POLSKA: Kałuza - Betowski, Zastawnik, Grubalski, Kriezel - Kaniewski, Leszczak, Marek, Szadurski, Pawlus - Kubik, Madziąg, Skiepkó. Trener Błażej KORCZYŃSKI.

SŁOWACJA: Karpiak - Baczo, Dosza, Drahovsky, Zatoń - Smericzka, Ostrak, Gresco, Medoń, Marton - Vaktor, Kuruc, Ivan. Trener Marian BERKY.

GRUPA C

1. Polska	2	6	10:2
2. Słowacja	2	3	4:8
3. Mołdawia	1	0	2:3
4. Turcja	1	0	1:4

Pozostałe mecze Polaków (wszystkie w 2025): 7.03: Mołdawia - POLSKA, 12.03: POLSKA - Mołdawia, 10.04: POLSKA - Turcja, 15.04: Słowacja - POLSKA.



Fot. Facebook/Stal Brzeg

Piłkarze Stali Brzeg (w niebieskich strojach) nie potrafili strzelić gola niższej notowanej Lechii Dzierżoniów.

Nowy-stary trener bramkarzy

Po rozstaniu z Karkonoszami Jelenia Góra do drużyny Pawła Posmyka dołączył doświadczony pomocnik, Maciej Pałaszewski.

ASTROENERGY WARTA GORZÓW WLKP.

W miniony weekend drużyna trenera Pawła Posmyka rozegrała dwa mecze kontrolne w ciągu jednego dnia (sobota). Najpierw zremisowała z Iskierką Szczecin 1:1, a później takim samym wynikiem zakończył się pojedynek z Notecią Czarnków. W pierwszym sparingu bramkę zdobył Krystian Rybicki, a w drugim najlepszy (sześć goli w rundzie jesiennej) snajper zespołu, Karol Gardzielewicz. Dziś w Popowie gorzowskie rozegrają kolejny mecz kontrolny, a ich przeciwni-

kiem będą rezerwy Lecha Poznań.

Tej zimy do Warty dołączył Maciej Pałaszewski. W grudniu ubiegłego roku wychowanek Polaru Wrocław za porozumieniem stron rozwiązał kontrakt z innym trzecioligowcem, Karkonoszami Jelenia Góra. W rundzie jesiennej niepełna 27-letni pomocnik wystąpił w 15 spotkaniach.

W styczniu do sztabu szkoleniowego trenera Posmyka dołączył niespełna 46-letni Robert Wojsznis, który odpowiadać będzie za przygotowanie bramkarzy. Szkoleniowiec na „stare śmieci” powrócił po po-

nad dwóch latach rozłąki; poprzednio w klubie z Gorzowa Wielkopolskiego zakonwiczyl 7 stycznia 2021 roku, gdy Wartę prowadził Mariusz Misiura, obecnie szkoleniowiec pierwszoligowej Wisły Płock. Wojsznis był bramkarzem – to wychowanek GKP Gorzów Wielkopolski, a w jego piłkarskim CV są jeszcze Łucznik Strzelce Krajeńskie, Błękitni Lubno i Warta Gorzów, w której zakończył karierę w 2022 roku. Jego syn, 21-letni Jakub, również jest bramkarzem, ostatnio występował w zespole Różanki.

Bogdan Nather

Nowa kategoria stresu

Marcin Lijewski ma kontrakt do 2028 roku i chciałby go wypełnić. – Decyzja należy do władz związku. Mam nadzieję, że będzie dla mnie pozytywna – oczekuje selekcjoner reprezentacji Polski, która „dała ciała” na mistrzostwach świata.

REPREZENTACJA POLSKI MĘŻCZYZN

Przed wyjazdem na mistrzostwa świata Białe-czerwonym postawiono zadanie zajęcia miejsca w przedziale 9-14 co byłoby progresem w porównaniu do poprzedniego mundialu. Grupę mieliśmy niełatwą, bo w komplecie europejską, ale liczyliśmy, że z Czechami lub Szwajcarami sobie poradzimy, a z niemieckimi tuzami dzielnie powalczymy. Niestety, zamiast postępu zjechaliśmy do światowej trzeciej ligi, a 25. miejsce jest najgorszym w historii. Wczoraj na naszych łamach odniósł się do tego prezes federacji Sławomir Szał, swego czasu jeden z najlepszych bramkarzy świata i trzykrotny medalista globu. Dziś z kolei wysłuchamy selekcjonera Marcina Lijewskiego, który podzielił się swoimi wrażeniami i refleksjami na prasowym briefingu.

Załatwiły nas błędy

– Musimy dokładnie przeanalizować, dlaczego zrobiliśmy tyle pomyłek. Przecież o awansie z grupy zdecydowała bramka więcej lub mniej w meczu z Czechami – zgłębia problem trener Lijewski. – Większość błędów była zbyt prosta i nie powinni się zdarzyć. Szkoda też niewykorzystanych sytuacji i błędów



Sprawa Kamila Syprzaka potrzebuje gruntownego wyjaśnienia.

w kluczowych meczach, bo to one wyrzuciły nas z turnieju. Choć nasz zespół nie ma świetnych warunków fizycznych, to i tak stwarza bardzo dużo dobrych sytuacji. To pokazuje, że naprawdę umiemy grać. Uważam, że nasza drużyna jest lepsza niż rok temu. Granie i proces tworzenia sytuacji w ataku czy współpracy w obronie były lepsze. Zebrałiśmy bezcenną wiedzę. Mam nadzieję, że następnym razem lepiej spożytkujemy tę lekcję.

Inaczej gra się z dobrymi

Selekcjoner, rozkładając na czynniki pierwsze „osiągnięcia” Polaków na mistrzostwach, zauważa, że niezbyt często znajdują się w sytuacjach o sporym ciężarze gatunkowym. – Mecze o wszystko gra się zupełnie inaczej niż kolejne spotkania ligowe – kontuuje Lijewski, kiedyś jeden z najlepszych prawych rozgrywających świata. – Do takiego grania trzeba się przyzwyczaić i rozgrywać

więcej trudnych meczów. Różnica w poziomie gry z Niemcami i pozostałymi rywalami na tych mistrzostwach wzięła się stąd, że inaczej gra się z dobrym przeciwnikiem, kiedy tylko możesz, a nie musisz, a inaczej, kiedy jest presja wyniku. To inna kategoria stresu, z którą trzeba się oswoić.

Drużyna (wciąż) się buduje

„Szeryf” ma kontrakt do końca lutego 2028 roku i chciałby go wypełnić. – Drużyna cały czas się buduje – przypomina. – Fajnie, jeśli po każdym zgrupowaniu pojawiać będzie się ktoś nowy. Bardzo się cieszę, że prawoskrzydłowy Mateusz Wojdan wykorzystał swoją szansę w 100 procentach i mam nadzieję, że utrzyma formę. Cieszę się też z postawy Marka Marciniaka. Choć ma już 29 lat, to pokazał, że potrafi rzucać bramki z prawego skrzydła, ale też bronić jako „dwójka”. Życzylbym sobie więcej takich perełek, bo wciąż potrzebujemy jakości. Im więcej będzie świeżej krwi, tym lepiej dla drużyny.

Leworęczna pięta achillesowa

Od dawna piętą achillesową reprezentacji jest brak leworęcznego rozgrywającego, ale światelko w tunelu tej pozycji tli się coraz mocniej. – Mamy

czterech utalentowanych rozgrywających z lewą ręką. Mam na myśli Patryka Wasiaka, Oliwiera Kamińskiego, Krzysztofa Żyszkiewicza i Andrzeja Widomskiego – wylicza niespełna 48-letni szkoleniowiec. – W kolejnych latach ta pozycja będzie opierać się na nich, nawet kosztem tego, że na początku może boleć... Oni jednak jak najszybciej zdobywać doświadczenia. Andrzej był w moich planach przed mistrzostwami i miał na nie pojechać, ale w momencie podejmowania decyzji co do ostatecznego składu, był w słabszej dyspozycji. Mam nadzieję, że w przyszłości nie będzie już takich wątpliwości.

Prośba selekcjonera

Na koniec nasz selekcjoner poprosił wszystkich: kibiców, działaczy, media o trochę cierpliwości. – Na mistrzostwach zabrakło jednej bramki, żebyśmy byli w zupełnie innym miejscu. Dajcie czas zawodnikom, dajcie nam czas, żeby popracować, wychować kilku młodych graczy i nadrobić zaległości. Wierzę, że będzie tylko lepiej. Mam nadzieję, że będzie mi dane pracować z kadrą. Decyzja należy jednak do władz związku, ale mam nadzieję, że będzie dla mnie pozytywna – dodał Marcin Lijewski.

Zbigniew Cieñciała

Ułaskawienie „Sypy”?

Rozmowa z **Marcinem Lijewskim**, selekcjonerem reprezentacji Polski



Jak to właściwie było z Kamilem Syprzakiem, który w trakcie turnieju o Puchar Prezydenta IHF, opuścił kadrę, tłumacząc się kontuzją mięśnia uda i koniecznością leczenia w swoim paryskim klubie?

– Kamil opuścił zgrupowanie w trakcie mistrzostw. Mimo różnych wersji, jakie się teraz pojawiają, na koniec fazy grupowej powiedział przed zespołem i sztabem szkoleniowym, czyli w obecności 20 osób, że mimo iż nie dostał zgody, wraca do Francji, żeby się leczyć. Nałożyłem na niego

karę porządkową, według regulaminu i na tym moja rola się skończyła. Reszta należy do związku.

Czy po tym incydencie mieliście ze sobą kontakt?

– Nie. Uważam, że powinniśmy dać sobie trochę czasu, poczekać aż kurz i emocje opadną. Kamil musi sobie parę rzeczy przemyśleć. Mnie też przyda się kilka dni odpoczynku, by potem już na spokojnie i szczerze porozmawiać. Fajnie by było, gdyby Kamil powyjaśniał sobie parę spraw z chłopakami, by dalej chcieli współpracować.

A jak zespół zareagował na decyzję Kamila?

– Nie przeżył traumy. Mieliśmy trudne mecze przed sobą, może nie sportowo, ale mentalnie. Nie pojechaliśmy na mistrzostwa, by grać w dolnej drabinie. Było trudno się zmobilizować. W głowach mieliśmy kilka kilogramów do dźwigania. Trudne jest trawienie porażek. Trudno jest się podnosić i dalej walczyć. To niełatwe wyzwania, ale jak się to zrobi dobrze, to przychodzi satysfakcja. Zespół stanął na wysokości zadania, udźwignął ciężar, z czego się bardzo

cieszę i nikt za Kamilem nie tęsknił.

Jaka wobec tego będzie przyszłość „Sypy” w kadrze? To temat istotny, bo w połowie marca gramy eliminacje mistrzostw Europy 2026. Czy dostanie kolejne powołanie?

– Decyzja należy do pewnych organów związku. Od siebie powiem, że Kamil jest zawodnikiem wyjątkowym. Patrząc parametrowo na zespół i fakt, że nie mamy zbyt wielkiego wyboru w linii rozegrania, to jego ponad dwa metry wzrostu, doświadczenie,

jakie nabywa w Paryżu, czyni go liderem kadry, więc chciałbym, by ta sytuacja skończyła się jak najlepiej. Nie stać nas na odstawienie takiego zawodnika. Obecność tej klasy obrotowego – silnego, zwrotnego i skutecznego – daje nam większe możliwości. Jego umiejętności dają nam „chlebek”. W tym turnieju Kamil nie miał niestety aż takiej skuteczności, kilku jego bramek nam zabrakło. Wiadomo, że jest tylko człowiekiem, więc miewa lepsze i słabsze momenty, ale reprezentacja potrzebuje Kamila.

Zbigniew Cieñciała

Taki mały finał

ORLEN SUPERLIGA KOBIEC

Na te mecze czeka się z niecierpliwością. Oba zespoły od lat rozdają karty w walce o mistrzostwo Polski i choć w ostatnich sezonach górą jest Zagłębie Lubin, to MKS Lublin sprawia mu sporo kłopotów. Dziś pewne jest jedno – hala Globus zawiruje od emocji, gorącej atmosfery na trybunach, a przede wszystkim wysokiego poziomu sportowego. Jeśli spotyka się najlepsza defensywa (Zagłębie) z najlepszą ofensywą (Lublin) w kraju, to należy się spodziewać przedniego widowiska. Bywały mecze, które kończyły się zdecydowanymi zwycięstwami „Miedziowych”, krocących po kolejne tytuły mistrzowskie, ale ostatnie konfrontacje są bardziej wyrównane, a o wynikach decydują nianse lub – jak zwykło się mawiać – dyspozycja dnia. Tak było w połowie października, kiedy lublinianki wywiozły pełną pulę z „jaskini lwa”, zwyciężając 25:24, a warto też wspomnieć, że zwycięzcę dwóch z czterech meczów ubiegłego sezonu musiały wyłonić rzuty karne. Jak będzie dziś wieczorem?

Lublinianki pamiętają ostatnie spotkanie i pałają żądzą rewanżu, ale... – Nie jest nam łatwo. Od miesiąca gramy co trzy dni, zaczyna nakładać się zmęczenie i mamy trochę chorób – wyznała ich trenerka, Bożena Karkut, której zespół występuje w krajowej Superlidze łączy z Ligą Europejską. Dziś jednak liczyć się będzie tylko Lublin. – Wszyscy wiemy, o co gramy i nikogo nie trzeba motywować. Jeśli popełnimy tyle błędów, co z Kiberczycami, to będzie nam ciężko. Musimy się skupić przede wszystkim na poprawie gry w ataku i odpowiedzialności. Dla nas ten mecz to taki mały finał. Wygrywając, zrównamy się z Zagłębiem i wszystko zacznie się od początku. Chcemy się rehabilitować za porażkę z „Kobierkami”, a kluczem będzie wyeliminowanie prostych strat, z których rywarki wyprowadzałyby kontry i zdobywałyby łatwe bramki – powiedział szkoleniowiec „Zielono-czarnych”, Paweł Tetelewski. Transmisję ze „świętej wojny” przeprowadzi Polsat Sport 2. **(mha)**

Środa, 5 lutego

■ **GNIEZNO, 18.00:** MKS

Urbis - Młyny Stoistów Koszalin

■ **LUBLIN, 20.30:** MKS Fun-Floor - KGHM MKS Zagłębie Lubin

POLACY ZA GRANICĄ

Powrót „Sokoła”

Mateusz Ponitka i Aleksander Balcerowski tym razem nie grali. Po kontuzji wrócił za to Michał Sokołowski.

■ W lidze hiszpańskiej rozegrano 19. kolejkę, kolejne wygrane odniosły zespoły Aleksandra Balcerowskiego i Tomasza Gielo. Unicaja we własnej hali wygrała z Baskonią 94:73. Malaga i Real Madryt są na czele tabeli, obie drużyny mają identyczny bilans (15-4) i o punkt wyprzedzają zespół Valencia Basket. Balcerowski w weekend jednak nie zagrał, a powodem była grypa. Surne Bilbao także grało w swojej hali i pokonało Hiospos Lleida 91:75. Gielo w roli rezerwowego był na boisku 13 minut, zdobył 3 punkty, miał 4 zbiórki i asystę. Polak w tym meczu rzucił wyłącznie zza łuku, trafił jedną z trzech prób. Bilbao zajmuje 12. miejsce w tabeli (7-12).

Nie wyszedł mecz drużynie A.J. Slaughter. Casademont niespodziewanie przegrał w Saragossie z UCAM Murcia 79:88. Nasz reprezentacyjny rozgrywający pojawił się na parkiecie w wyjściowym składzie, zanotował 9 punktów, 2 zbiórki i asystę. Trafił 3 z 6 rzutów za dwa, 1 z 4 za trzy punkty. Ekipa z Saragossy jest na dziewiątym miejscu w tabeli (9-10).

Dreamland Gran Canaria wygrał w Coliseum A Coruna z miejscowym zespołem Leyma 98:90 i jest na wysokim siódmym miejscu w tabeli. Jakub Urbaniak, który niedawno dostał powołanie do szerokiego składu reprezentacji Polski, w tym meczu jednak nie zagrał.

■ Dobre wiadomości napłynęły z ligi włoskiej. Po dwumiesięcznej przerwie spowodowanej urazem stopy do gry wrócił Michał So-



W pierwszym meczu po kontuzji Michał Sokołowski wszedł na boisko na pięć minut.

kołowski. Jeden z liderów naszej reprezentacji wystąpił w spotkaniu Banco di Sardegna Sassari z Givova Scafati. Wysoko wygrali to spotkanie gospodarze (98:82 dla Scafati), a nasz zawodnik na razie symbolicznie zaznaczył swój udział. Był na boisku 5 minut, zdobył 2 punkty. Oddał jeden rzut za dwa punkty i piłka wpadła do kosza. Dodatkowo 2 razy rzucił zza łuku, tym razem bezskutecznie. Sassari zajmuje 11. miejsce (7-11).

■ W lidze francuskiej Saint Quentin przegrało w 18. kolejce w Nancy. Dominik Olejniczak znowu należał do najlepszych graczy swo-

jej drużyny. W 23 minuty zdobył 10 punktów, miał 7 zbiórek i 3 bloki. Polski środkowy trafił 5 z 9 rzutów z gry. W rankingu efektywności (EVAL) uzyskał 15 „oczek” (drugi wynik w zespole). Saint Quentin jest na szóstym miejscu w tabeli Betclit Elite. Wygrał swoje spotkanie ligowe outsider – La Rochelle pokonało JDA Dijon 92:90, ale w składzie zwycięzców tym razem zabrakło Jakuba Nizioła. Reprezentant Polski cierpi na kontuzję stopy, urazu doznał podczas czwartkowego treningu. Sztab medyczny zdecydował o przerwie, nie jest jasne, jak długo ona potrwa. La Rochelle z dwoma wy-

granymi pozostaje na ostatnim miejscu w tabeli.

■ W lidze tureckiej doszło do ekscytujących derbów Stambułu, w których Bahcesehir College przegrał z Besiktasem 85:90. Wciąż nie gra Mateusz Ponitka, który jest w trakcie rehabilitacji po operacji łątki. – Trzymamy kciuki za powrót do zdrowia Mateusza, jego rekonwalescencja przebiega świetnie i płynnie. Choć dziś nie wiemy, w jakim wymiarze będzie dla nas dostępny, to liczymy na jego obecność – mówi Igor Milicić, trener kadry. Bahcesehir jest na szóstym miejscu w tureckiej lidze.

(bb)

Francuz w Dąbrowie Górniczej

Po dwutygodniowych poszukiwaniach zamykająca tabelę drużyna znalazła trenera.

ORLEN BASKET LIGA MĘŻCZYZN

Potwierdziły się pogłoski. Francuz Jean-Denys Choulet został nowym trenerem MKS-u Dąbrowa Górnicza. Doświadczony szkoleniowiec zadebiutuje już w najbliższy weekend.

67-latek ma na koncie dwa tytuły mistrza Francji – w 2007 roku z Roanne i w 2017 roku z Chalon. W 2007 roku został także

uhonorowany tytułem trenera roku we Francji. Choulet pracował w Afryce, był trenerem kadry Kamerunu, zaś w ubiegłym roku pełnił funkcję selekcjonera reprezentacji Kosowa. „Styl gry zespołów dotychczas prowadzonych przez Jean-Denysa Chouleta charakteryzował się balansem pomiędzy ofensywą a defensywą, szybkim tempem rozgrywanych akcji oraz

odważnym wykorzystaniem rzutów z dystansu. W Dąbrowie Górniczej mocno liczymy na ogromne doświadczenie francuskiego szkoleniowca, jego zaangażowanie w pracę trenerską oraz rozległe kontakty w środowisku koszykarskich agentów” – czytamy w klubowym komunikacie.

– Wyzwanie jest ogromne, ale koszykówka jest moją pasją i nie ma granic. Znam wielu zawodników, którzy grają w Polsce. Liczę na wolę walki wszy-

stkich zawodników, sztabu, kibiców, aby wyjść z „czarowej strefy”. Wierzę tylko w jedno: pracę, ciężką pracę i dobre nastawienie. Nic nie jest niemożliwe! Zespół to nie tylko gracze, ale także organizacja, kibice i miasto – powiedział Jean-Denys Choulet na oficjalnej stronie dąbrowskiego klubu.

MKS zajmuje ostatnie miejsce w tabeli ekstraklasy, mając trzy punkty straty do kolejnych drużyn.

(bb)

Przegrana na koniec

EUROPEJSKIE PUCHARY

Porażką zakończył pucharowe występy zespół Trefla. Sopotianie byli najstarszym zespołem tej edycji Pucharu Europy.

BKT EURO CUP

Grupa A

■ Trefl Sopot - Dreamland Gran Canaria 73:76 (15:28, 22:22, 22:15, 14:11)

SOPOT: Best 13 (2x3), Witliński, Johnson 11, Zyskowski 8, Moten 5 (1x3) - Al-

leyne 8 (2x3), Groselle 14, Weathers 4, Schenk 10 (2x3). Trener Žan TABAK.

1. Bahcesehir	17	31	1407:1265
2. Gran Canaria	18	30	1409:1351
3. Tel Awiw	17	28	1395:1262
4. Podgorica	17	26	1438:1407
5. Besiktas	17	26	1447:1429
6. Ulm	17	26	1453:1466
7. Wilno	17	26	1410:1441
8. Trydent	17	23	1338:1431
9. Badalona	17	23	1353:1449
10. Sopot	18	19	1354:1522

(bb)

Popis Brunsona

Nowojorski rozgrywający odwrócił losy meczu i jego Knicks wygrali. Natomiast San Antonio znowu przegrało.

NBA

Bardzo ciekawie zapowiadało się poniedziałkowe spotkanie w Madison Square Garden, gdzie mierzyły się zespoły z Nowego Jorku i Houston. Obie drużyny to ścisła czołówka w swoich konferencjach. Goście wygrali pierwszą, drugą oraz trzecią kwartę i wydawało się, że kontrolują wynik. Ostatnią część zaczynali z zaliczką 11 punktów. Niespodziewanie losy spotkania odwróciły się w czwartej kwarcie, głównie za sprawą Jalena Brunsona. 28-latek rozgrywający Knicks zdobył w meczu 42 „oczka”, w tym w kluczowej czwartej odsłonie aż 17!

Po tym spotkaniu Brunson wskoczył na trzecie miejsce na klubowej liście wszech czasów graczy z minimum 40 punktami. W zespole z Houston bardzo dobrze spisał się Amen Thompson, który zaliczył triple double (25 punktów, 11 zbiórek, 11 asyst). Goście grali osłabieni brakiem dwóch graczy pierwszej piątki – turecki środkowy Alperen Sengun (kilka dni temu wybrany do Meczów Gwiazd) leczy uraz łydki, a rozgrywający Fred VanVleet ma kontuzję kostki. To trzecia porażka „Rakiet” z rzędu. W tabeli coraz bliżej Teksasczyków znaleźli się Denver Nuggets.

W poniedziałek przegrał także drugi zespół z Teksasu – San Antonio uległo w Memphis tamtejszym Grizzlies. Jeremy Sochan po kontuzji wciąż zaczyna mecz na ławce rezerwowych. Tym razem nasz zawodnik spędził na parkiecie 21 minut. Zdobyl w tym czasie 14 punktów, miał 8 zbiórek,

3 asysty oraz przechwyt. Rzucał przy dobrej skuteczności (6/9 z gry, 66,7 procent). – Grizzlies zasłużyli na uznanie. Są w tym roku trudnym przeciwnikiem. Dobre drużyny zazwyczaj wiedzą, jak utrzymać swoje serie punktowe i wiedzą też, jak ograniczyć serie punktowe przeciwnika. Myślę, że to jest coś, czego wciąż się uczymy – mówił po meczu trener Spurs Mitch Johnson. Jego zespół popełnił aż 23 straty. Spurs skierują się teraz w stronę Atlantyku, zagrają tam pięć spotkań z rywalami z Konferencji Wschodniej. Na początek mecz w Atlancie już w środę.

Warto odnotować spotkanie w Minneapolis, które skończyło się niespodzianką, czyli wygraną gości z Sacramento. Kings grali już bez sprzedanego dwa dni wcześniej DeAarona Foxa (trafił do San Antonio), nie było jeszcze w ich składzie zakontraktowanego Zacha LaVine'a.

Zespół z Kalifornii przewagę wypracował sobie w pierwszej połowie, końcówka była dramatyczna, ale dzięki skuteczności DeMara DeRozana (33 punkty) z happy endem dla przyjezdnych.

Wyniki poniedziałkowych meczów:

Golden State - Orlando 104:99, Detroit - Atlanta 130:132, Charlotte - Washington 114:124, New York - Houston 124:118, Oklahoma City - Milwaukee 125:96, Minnesota - Sacramento 114:116, Memphis - San Antonio 128:109, Utah - Indiana 111:112, Denver - New Orleans 125:113, Portland - Phoenix 121:119 po dogrywce.

(bb)

Furtka do elity

DevelopRes Rzeszów i Grot Budowlani Łódź rozpoczynają rywalizację o miejsce w gronie ośmiu najlepszych drużyn w Europie.

LIGA MISTRZYŃ

Zespół z Łodzi ma szansę na historyczny wynik w Lidze Mistrzyń. Do tej pory nie awansował bowiem do ćwierćfinału tych rozgrywek. By tego dokonać, w dwumeczu musi okazać się lepszy od mistrza Serbii Tent Obrenovac. Pierwsze spotkanie odbędzie się w Serbii, rewanż dwa tygodnie później w Łodzi.

Tent w fazie grupowej rywalizował w grupie B. Z sześciu meczów wygrał trzy. Dwukrotnie pokonał francuskie Levallois Paryż Saint Cloud oraz raz SSC Palmberg Schwerin, co wystarczyło do zajęcia drugiej pozycji. W zespole nie ma gwiazd. W większości tworzą go krajowe, często bardzo młode siatkarki, jak 17-letnie Marija Ilić, Sofija Carlić i Nadja Ristić czy niewiele starsza 19-letnia Teodora Krković. Jedyną siatkarką spoza Serbii jest amerykańska atakująca Malina Terrell, mająca za sobą grę we Francji i Finlandii.

Jelena Blagojević, serbska przyjmująca Grot Budowlanych, przestrzega jednak przed lekceważeniem rywalek. – To młoda i nieobliczalna drużyna, która potrafi grać dobrą siatkówkę, co pokazała choćby w fazie grupowej, wygrywając seta z Eczacıbası Stambuł. W swojej hali zagra na maksa. Kilka



Sabrina Machado ma być główną siłą w ataku DevelopResu.

z tych młodych dziewczyn jest już w kadrze i prezentuje wysoki poziom. Zapowiada się dla nas trudna przeprawa – oceniła.

Dla DevelopResu rywalizacja w ćwierćfinale Ligi Mistrzyń to nic nowego. Już dwukrotnie awansował do tej części rozgrywek. By zagrać w niej po raz trzeci, musi wygrać z Allianz MTV Stuttgart, z którym w fazie grupowej grał BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała. Zespół z Podbe-

skidzia wygrał we własnej hali 3:1, a na wyjeździe uległ 1:3. Allianz zakwalifikował się do fazy play off z drugiego miejsca.

Dla rzeszowianek Alianz MTV to znana drużyna. W ubiegłorocznej edycji Ligi Mistrzyń walczyły z nią w fazie grupowej i u siebie wygrały 3:2, by na wyjeździe przegrać 2:3. – Przed nami długa podróż do Stuttgartu, skąd mamy bardzo złe wspomnienia z ubiegłego sezonu. Mam nadzie-

ję, że teraz będzie lepiej. Jesteśmy przygotowane na takie wyjazdy i mam nadzieję, że wytrzymamy to fizycznie – powiedziała Magdalena Jurczyk, środkowa DevelopResu. – Hala w Stuttgarcie jest przede wszystkim dosyć specyficzna. Miejscowi kibice mocno wspierają ten zespół. Jeśli chodzi o skład, to Stuttgart trochę się zmienił od tamtego sezonu i same jesteśmy ciekawe, jak będzie wyglądała gra rywelek. Na pewno jedziemy tam po wygraną – zadeklarowała z kolei Aleksandra Szczygłowska, libero zespołu z Rzeszowa.

W przypadku awansu w 1/4 finału Grot Budowlani trafi na włoskie Savino del Bene Scandicci, a DevelopRes na kolejną drużynę z Półwyspu Apenińskiego, obrońcę trofeum A. Carraro Imoco Conegliano.

(mic)

MECZE POLSKICH DRUŻYN KOBIEĆ

Środa, 5 lutego
LIGA MISTRZYŃ

■ **OBRENOVAC, 19.00:** Tent - Grot Budowlani Łódź

PUCHAR CEV

■ **BĘDZIN, 18.00:** BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała - THY Stambuł

Czwartek, 6 lutego
LIGA MISTRZYŃ

■ **STUTTGART, 20.30:** Alianz MTV - DevelopRes Rzeszów

PUCHAR CEV
BUDAPESZT, 18.00: Vasas Obuda - Moya Radomka

Nieplanowana przeprowadzka

BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała gra ćwierćfinał Pucharu CEV. Turecki THY Stambuł podejmie w... Będzinie.

PUCHAR CEV

Bielszczanki wprawdzie odpadły z rywalizacji w Lidze Mistrzyń, ale z europejskimi parkietami się nie pożegnały. Trafiły do drugiego, jeśli chodzi o ważność, Pucharu CEV. W ćwierćfinale czeka je jednak bardzo trudne zadanie. Na ich drodze staje THY Stambuł. – Na tym etapie nie jest łatwo. Grają bowiem drużyny, które przeszły już pewne stopnie międzynarodowych rozgrywek. Nasz rywal jest obecnie czwartą siłą w Turcji. Do ćwierćfinału Pucharu CEV awansował, nie tracąc seta – powiedziała

Aleksandra Jagiełto, prezes bielskiego klubu. THY w drodze do czotowej ósemki wyeliminował kolejno: OK Herceg Novi z Czarnogóry, węgierskie MBH Bekecsaba oraz belgijski Asterix Avo Beveren. Obok Igor Gorgonzola Novara z Włoch jest głównym kandydatem do zdobycia trofeum. O jego sile stanowią reprezentantki Brazylii: przyjmująca Julia Bergmann, środkowa Diana Duarte i rozgrywająca Roberta Ratzke. Ta ostatnia, zanim przeniosła się do Turcji, grała w ŁKS Commercecon Łódź. W THY występują też reprezentantki Turcji, Melis Yilmaz oraz Tug-

ba Iveglin. Dla bielszczanek sporym utrudnieniem jest też to, że w roli gospodarza turecki zespół podejmą w Będzinie. W dniach 7-9 lutego w hali pod Dębowcem, w której rozgrywają mecze, odbywać się będą mistrzostwa Europy młodzieżowców, kadetów i U21 w karate. Obiekt został jednak na ten cel wynajęty już od 2 lutego. – Informacja o tym była dla nas dużym zaskoczeniem. Chcieliśmy grać przy swojej publiczności. Trybuny naszej hali na ostatnich meczach są przecież wypełnione prawie po brzegi. Podejrzewam, że na pojedynku z tu-

recką ekipą byłby komplet. To byłoby święto siatkówki. Musimy się jednak dopasować do sytuacji. Klub nie miał na taką decyzję wpływu. Wierzę, że w Będzinie będziemy skutecznie walczyć o zwycięstwo – powiedział trener BKS-u Bartłomiej Piekarczyk. Klub, chcąc ułatwić dojazd fanom do Nowak-Mosty Będzin Areny, zorganizował specjalny transport. Drugi nasz reprezentant w ćwierćfinale, Moya Radomka, zagra z Vasasem Obuda, który – podobnie jak BKS – odpadł z Ligi Mistrzyń, w której mocno dał się we znaki m.in. Grot Budowlani Łódź. Rewanż zaplanowano na 20 lutego.

(mic)

NASI ZA GRANICĄ

PRZEBUDZENIE PERUGII

■ Po trzech porażkach z rzędu, dwóch w lidze i jednej w Pucharze Włoch, Sir Susa Vim Perugia wreszcie wygrała. W 18. kolejce Serie A pokonała Gioiella Prisma Taranto 3:0. Bardzo dobre zawody rozegrał Kamil Semeniuk. Przyjmujący Perugii zaimponował zwłaszcza w polu serwisowym. Zagrywką zdobył aż pięć punktów, w sumie wywalczył ich 10. Graczce Perugii od początku dyktowali warunki na parkiecie. Dwa pierwsze sety były popisem w ich wykonaniu, pozwolili rywalom na wywalczenie odpowiednio 13 i 16 punktów. W trzeciej odsłonie było nieco więcej emocji, ale ostatecznie skończyło się na zwycięstwie faworytów do 22.

WOŁOŚ LEPSZA OD SMARZEK

■ W serie A kobiet wciąż niepokonane pozostaje Prosecco Doc Imoco Conegliano. Drużyna duetu Joanna Wołosz - Martyna Łukasik tym razem odprawiła Wash4Green Pineroło, w której występuje Malwina Smarzek 3:0 (25:17, 25:10, 25:14). W podstawowej szóstce wyszła Wołosz i zdobyła punkt zagrywką. Łukasik nie znalazła się w składzie meczowym. Smarzek natomiast dla pokonanych wywalczyła osiem „oczek”, notując 32-proc. skuteczność w ataku. Bliski wygranej był zespół Aleksandry Gryki Bartocchini-Mc Restauri Perugia, która mierzyła się na wyjeździe z Honda Olivero Cuneo. Wygrał bowiem drugiego seta, a w trzecim prowadził pięcioma punktami. Nie utrzymał jednak dobrej dyspozycji i w efekcie przegrał 1:3 (19:25, 25:20, 21:25, 22:25). Gryka pojawiła się tylko raz na zmianę w trzeciej odsłonie.

DEBIUT SZCZUROWSKIEJ

■ W Turcji siatkarki rozegrały 19. kolejkę. Doszło w niej do kilku ciekawych konfrontacji. W Besiktasie Stambuł zadebiutowała Julia Szczurowska, któ-

ra dołączyła do Olivii Różański. Nasz duet miał powody do zadowolenia. W derbach Stambułu Besiktas pokonał bowiem THY 3:0 (25:17, 25:15, 25:14). Cały mecz rozegrała Różańska i zdobyła dziewięć punktów. Szczurowska, która do drużyny potwierdzona została dopiero dzień przed konfrontacją, wchodziła na krótkie zmiany, ale i tak wywalczyła pięć punktów.

Kolejny mecz w kwadracie dla rezerwowych spędziła Magdalena Stysiak. Jej Fenerbahce Stambuł pokonał na wyjeździe Galatasaray 3:0 (25:18, 25:16, 25:17). Bardzo słabe zawody rozegrała Martyna Czarniańska. Przyjmująca Bahcelievler na mecz z VakıfBankiem Stambuł wyszła w podstawowym składzie, ale w drugiej partii została zmieniona. Zdobyła zaledwie dwa punkty, a jej zespół przegrał 0:3 (15:25, 22:25, 17:25). Powodów do zadowolenia nie miała również Aleksandra Rasińska. Jej Aydin miało niewiele do powiedzenia z Eczacıbası Stambuł 0:3 (14:25, 15:25, 14:25), a nasza atakująca wywalczyła siedem „oczek”.

SERIA SUNBIRDS

■ W Japonii trwa znakomita passa Suntory Sunbirds. Drużyna Aleksandra Śliwki pokonała JTEKT Stings, którego trenerem jest Michał Mieszko Gogol 3:0 i 3:2 i ma na koncie już dziewięć kolejnych zwycięstw. Nasz przyjmujący nie miał jednak wielkiego wpływu na wynik. W pierwszym spotkaniu był zmiennikiem i na parkiet wchodził tylko na krótkie zmiany. Natomiast w rewanżu wyszedł w podstawowym składzie, ale został zmieniony. Zdobył siedem punktów. Znacznie lepiej wiedzie się Maciejowi Muzajowi, choć akurat jego Tokio Great Bears podzieliło się punktami z VC Nagano Tridents (1:3 i 3:2). Polski atakujący w pierwszym starciu wywalczył 19 „oczek”, w drugim 27.

(mic)

PRZEPROWADZKA DO RYWAŁA

■ Magdalena Stysiak po dwóch sezonach ma opuścić Fenerbahce Stambuł. Najpewniej nadal będzie występować nie tylko w Turcji, ale nawet w tym samym mieście. Stysiak należy do najlepszych atakujących świata. Poza granicami Polski występuje od 2019 roku. Najpierw cztery lata spędziła we Włoszech, a od dwóch występuje w tureckim Fenerbahce Stambuł. Przez większość poprzedniego sezonu była podstawową atakującą, ale po dołączeniu do drużyny Melissy Vargas była jej zmienniczką. Vargas przez wielu uznawana jest za najlepszą siatkarkę na świecie. Nic więc dziwnego, że trener Fenerbahce, Marco Fenoglio, zwykle stawiał na nią. Po zakończeniu rozgrywek mówiło się, że Stysiak zmieni klub. Miała propo-

zycie z Turcji i Włoch. Ostatecznie zdecydowała się pozostać w Fenerbahce i... rzadko pojawia się na parkiecie, bo przegrała rywalizację z Vargas. Wszystko wskazuje na to, że tym razem po sezonie współpraca Fenerbahce i Polki się zakończy. Jak donosi turecki portal Voleybolunsesi, Stysiak ma zamienić dotychczasowy klub na derbowego rywala, VakıfBank SK. Obie strony miały się już nawet porozumieć i od przyszłego sezonu Stysiak ma być gwiazdą stambulskiego klubu, w którym ma tworzyć duet atakujących z Kierą van Ryk. Kanadyjka jest dobrze znana w naszym kraju, bo przed laty broniła barw DevelopResu Rzeszów.

Warto przypomnieć, że w pierwszym roku występów w Fenerbahce reprezentantka Polski wygrała ligę oraz wywalczyła Puchar i Superpuchar Turcji. (mic)

Kopciuszek na salonach

Żadna z zawodniczek nie narzeka, bo same wybrały taką trudną dyscyplinę sportu – podkreśla Marta Zawadzka, wiceprezeska PZHL-u oraz członkini władz międzynarodowych.

REPREZENTACJA POLSKI KOBIET

Nasze hokeistki-amatorki po raz drugi awansowały do finałowego turnieju kwalifikacji olimpijskich tym razem w japońskim Tomakomai. Tak więc po raz kolejny kopciuszek (nasze panie mocno protestują na to określenie) znalazł się na salonach i zmierzy się z wyżej notowanymi rywalami: Japonią (7. w światowym rankingu IIHF), Francją (13.) oraz Chinami (14.). Biało-czerwone (20.) jako jedyne w gronie 12 finalistów (są jeszcze dwie grupy) występują w Dywizji 2A (czwarty poziom rozgrywkowy).

Żadnego narzekania

Nasze panie w 2022 roku miały już okazję grać w finale i podczas imprezy w czeskim Chomutowie mogły się przekonać, ile je dzieli od najlepszych. Wówczas przegrały z Węgrami 1:11, Czechami 0:16 i Norwegią 1:7.

– Oczywiście, że pamiętamy tamtą surową lekcję, ale mamy w pamięci też, jak zaczynaliśmy tę naszą sportową przygodę – przekonuje wiceprezeska PZHL-u i członkini międzynarodowych władz (IIHF), Marta Zawadzka. – W tej drużynie są dziewczęta, które pamiętają nasze pierwsze mistrzostwa świata w Bułgarii sprzed 15 lat i jak w drodze przyszywałyśmy orzelki do dresów i bluz. Od tego czasu postępy sportowy i organizacyjny jest widoczny, bo przecież drużyna od kilku lat uczestniczy w rozgrywkach ligi europejskiej (EWHL). To jednak nadal jest sport amatorski, bo przecież wiele zawodniczek się uczy, studiują, a część pracuje i mogą trenować tylko wieczorową porą, a na imprezy tej rangi muszą brać urlopy. Jednak



Julia Zielińska przyleciała z USA, by wzmocnić defensywę reprezentacji Polski w finale kwalifikacji olimpijskich.

Fot. Lukasz Sobala / Press Focus

nikt nie biadoli i nie narzeka, że taką właśnie dyscyplinę wybrał. Tym turniejem każda z nich spełnia sportowe marzenia. Doceniamy klasę rywali i wiemy, że w każdym meczu potrzeba sporo wysiłku, by nawiązać walkę. Styl azjatycki nie bardzo nam odpowiada, ale skrycie marzę, by uszczknąć coś Chinkom, które już nie mają takiego wsparcia naturalizowanych Kanadyjek czy Amerykanek. Ta impreza będzie niewątpliwie doskonałym przetarciem przed kwietniowymi mistrzostwami świata Dywizji 2A w Katowicach-Janowie.

Amerykańskie wsparcie

Nasze hokeistki na pewno zwiększyły swoją wartość sportową, jednak w grudniu nie pozostawiły złudzeń przeciwnikom w prekwifikacyjnej imprezie w Bytomiu. Pokonały kolejno Tajwan 5:1, Meksyk 9:0 oraz Koreę Płd. 5:0 i wówczas nie przypuszczają, że czeka je daleka podróż do Japonii, poprzedzona zawieruchą z biletami lotniczymi, której poświęciliśmy sporo miejsca i już do tego nie będziemy wracać. Najważniejsze, że ekipa dotarła na miejsce i po dniu

niedługo luźniejszym już trenuje na lodzie. W Bytomiu zespół otrzymał wsparcie dwóch napastniczek występujących poza granicami kraju – Wiktorii Sikorskiej (szwedzkie Soedertälje) i Tetiany Onyszczenko, naturalizowanej Ukrainki (szwajcarski Neuchatel). Przed azjatyckim turniejem do tego duetu dołączyła Julia Zielińska, która od sierpnia ubiegłego roku studiuje i gra w drużynie Bemedy State University. Wcześniej wychowanka Kojotek Naprzód Janów prawie pięć sezonów spędziła w fińskim Kiekko-Espo i to z sukcesami.

– Spotkanie sportowe z amerykańską rzeczywistością na pewno jest sporym szokiem – mówi 20-lletnia Julia, która dotarła na zgrupowanie w Katowicach i wyleciała wspólnie z koleżankami do Japonii. – Przede wszystkim gra się twardo i szybciej w porównaniu z tym, czego doświadczyłam w Finlandii. I ciągle muszę tego się uczyć i mam wiele do zrobienia w tej dziedzinie. Tre-

PROGRAM TURNIEJU

Czwartek (6.02): Chiny – Polska (4.00 czasu polskiego), Japonia – Francja (7.30)
Sobota (8.02): Chiny – Francja (4.00), Polska – Japonia (7.30).
Niedziela (9.02): Francja – Polska (4.00), Japonia – Chiny (7.30)

ningi są podobne do tych w Europie, bo sporo czasu spędzam w siłowni i na lodzie, a ponadto są poranne zajęcia uzupełniające, które też warto zaliczać. Gramy w piątki i soboty, zaś niedzielę mamy dla siebie. Nasza konferencja (gra w niej mistrz NCAA – przyp. red.) jest najsilniejsza i zajmujemy w niej ostatnie miejsce, ale z zespołami z innych konferencji gra nam się znacznie lepiej. Adaptuję się do sportowej rzeczywistości, a w szkolnej ławie radzę sobie dobrze. Za mną pierwszy, nazwijmy go adaptacyjny semestr z przedmiotów ogólnych. Na drugim wybrałam kierunek biznes z uwzględnieniem finansów oraz zarządzanie w sporcie. Uznałam, że dwa kierunki równocześnie są do pogodzenia. Gdy otrzymałam powołanie do kadry, nie miałam problemów ze zwolnieniem na turniej. Ucieszyłam się, mogłam spędzić kilka dni w domu. Już wcześniej miałam okazję trenować z Arkadiuszem Sobeckim, bo był w sztabie szkoleniowym. Wiemy, z kim przyjdzie nam się spotkać i chciałbyśmy się pokazać z jak najlepszej strony. Najważniejsze, że znów będziemy mogły realizować swoje sportowe marzenia – mocno akcentuje Julia.

Mecze będą rozgrywane w nocy czasu polskiego lub rano, ale pewnie i tak znajdzie się grono entuzjastów, którzy będą je śledzić na bieżąco. Wcześniej zapowiadaliśmy transmisje w TVP Sport, jednak gospodarze zażyczyli sobie wysokich opłat za wyemitowanie sygnału i w rezultacie nie sygnalizowali z relacji.

Włodzimierz Sowiński

WIZYTA W BIAŁYM DOMU

NHL

■ To był ostatni akord poprzedniego sezonu, w którym po raz pierwszy triumfowali hokeiści Florida Panthers. W czerwcu minionego roku Florida Panthers po 30 latach istnienia po raz pierwszy sięgnęli po Puchar Stanleya. Ostatnim akordem tego wydarzenia była klubowa wizyta w Białym Domu i spotkanie z Donaldem Trumpem. Matthew Tkachuk, reprezentant USA, w poprzednim sezonie był jednym z raptem trzech Amerykanów w składzie „Panter”. Obok niego występował bramkarz Anthony Stolarz (obecnie w Toronto Maple Leafs) oraz Kyle Okposo (zakończył karierę, ale był na spotkaniu). Okolicznościowe przemówienia były pełne kurtuazji zarówno ze strony Tkachuka i właściciela klubu Vincenta Violi, jak i prezydenta Trumpa, który jest przekonany, że zespół i w tym sezonie znajdzie się w finale. Nim doszło do tradycyjnego zdjęcia, Viola oraz kapitan Aleksander Barkow i Tkachuk podarowali gospodarzowi Białego Domu oprawioną koszulkę „Panter” z liczbami 45-47 (oznaczają one, że jest on 45. i 47. prezydentem USA) oraz złoty kij.

To było drugie spotkanie tego zespołu z prezydentem w ciągu ostatnich trzech miesięcy. Wcześniej „Pantery” spotkały się z prezydentem... Finlandii, Aleksandrem Stubbem, 2 listopada po meczu 2024 NHL Global Series z Dallas w Tampere. To była podniosła chwila dla Barkowa, który jest pierwszym Finem-kapitanem zespołu, który sięgnął po Puchar Stanleya. Po tej wizycie florydyczyków czekał w nocy z wtorku na środę mecz z liderem Konferencji Wschodniej, Washington Capitals.

A w lidze rozegrano tylko jeden mecz. Ottawa Senators notując udaną serię, bowiem wygrali piąte spotkanie, m.in. z Washingtonem 5:4 po dogrywce oraz z Minnesotą 6:0. Natomiast wizyta w Nashville zakończyła się zwycięstwem 5:2 (0:0, 2:1, 3:1) nad Predators. Jeszcze w 41 minucie był remis 2:2, ale reszta meczu należała do „Senatorów”. Decydujące bramki zdobyli Shane Pinto (47), David Person (55, w prowadze) oraz Ridly Grig (58, do pustej). To była piąta z rzędu porażka Nashville. Na czele obu konferencji nie zaszły zmiany, natomiast Ottawa zajmuje na Wschodzie 6. miejsce – 62 punkty i ma 13 „oczek” straty do Washingtonu. Z kolei Nashville zajmuje w Zachodzie 14. lokatę (43), a prowadzi Winnipeg (77).

■ **Nashville – Ottawa 2:5**

(ws)

BEZ TARYFY ULGOWEJ

REPREZENTACJA POLSKI MĘŻCZYZN

■ Nie mamy za dużo czasu, by przygotować się do tego trudnego turnieju, więc postanowiliśmy, że wtorkowy trening będzie dwufazowy – informuje selekcjoner reprezentacji, Robert Kalaber przed turniejem Euro Ice Hoc-

key Challenge na Stadionie Zimowym w Sosnowcu. Przypomnijmy, że kadrowicz po piątkowej kolejce (31.01) mieli okazję dwa dni wypocząć i w poniedziałek pojawili się na zgrupowaniu w Sosnowcu. W inauguracyjnym dniu zaliczyli dwa treningi. Trener Kalaber wraz ze swoimi współpracownikami

uznał, że pracy jest sporo i wczoraj zarządził najpierw godzinne zajęcia, a potem po krótkiej przerwie była kolejna godzina na taflę. – Uznaliśmy, że szkoda marnować czas i jeździć z hotelem tam i z powrotem na lodowisko – wyjaśnia słowacki szkoleniowiec. Zdecydowaliśmy, że będziemy trenowa-

wali dwie godziny z przerwą. I chyba nieźle to wypadło, bo mogliśmy przećwiczyć pewne elementy gry. Z zaangażowania zawodników i ich pracy jestem zadowolony. Mam nadzieję, że jej efekty będą widoczne w trzech meczach z wymagającymi rywalami. Oczywiście, formacje są już ustalone, ale pozostawiam je

w tajemnicy, by nie ułatwiać zadania naszym przeciwnikom. Przypomnijmy, że Białoczerwoni w czwartek grają z Włochami, w kolejnym dniu z Węgrami (oba o 18.00), zaś w sobotę ze Słowenią (14.30). Wszystkie mecze będą transmitowane w TVP Sport.

(sow)

Udany początek Falkowskiej

ITF W75 W LESZNIE

Weronika Falkowska (KS Górnik Bytom) awansowała do 1/8 finału turnieju ITF W75 Winter Polish Open w Lesznie, największego halowego turnieju w Polsce. W 1. rundzie 24-letnia Polka (439. WTA) – w ostatniej chwili przejęła „dziką kartę” od kontuzjowanej Giny Feistel – pokonała 6:3, 6:4 wyżej notowaną Julię Awdiejewą (249.). 22-letnia Rosjanka rok temu rywalizowała w 1. rundzie Rolanda Garrosa z Coco Gauff i zapadła kibicom w pamięci z kuriozalnego zdarzenia, gdy zderzyła się głowami z sędzią, Polką Katarzyną Radwan.

– Ważne było, że nie przegrałam ani razu serwisu. Myślę, że to był klucz do zwycięstwa – powiedziała po wtorkowym meczu Falkowska, która niedawno nawiązała współpracę z Dawidem Celtem, trenerem reprezentacji Polski w Billie Jean King Cup.

Odpadła inna posiadaczka specjalnej przepustki do głównej drabinki, Anna Kmiecik. 17-latkę z Górnika Bytom, halowa mistrzyni Polski senierek i junierek, przegrała z notowaną na 160. miejscu na świecie Stowenką Veroniką Erjavec 1:6, 3:6.

W środę w singlu zagrają cztery Polki, w tym Martyna Kubka zmierzy się z Moniką Stankiewicz. Pula nagród w Lesznie to 60 tysięcy dolarów, a zwycięzca zdoła zdobyć 75 punktów do rankingu WTA.

Do ćwierćfinału debła awansowały Falkowska i Kubka, Weronika Ewald i Alicja Rosolska oraz polsko-ukraińska para Daria Kuczer, Nadia Kolb.

Raz na górze, raz na dole

Magda Linette awansowała do drugiej rundy turnieju WTA 500 w Abu Zabi, gdzie w fatalnym stylu odpadła Magdalena Fręch.

Linette wygrała w 1. rundzie z Renatą Zarazua 6:4, 7:6 (8-6), a mecz trwał dwie godziny i 10 minut. Pierwszy set odzwierciedlał różnicę rankingową obu tenisistek – Linette jest aktualnie 38., a Meksykanka 66. i do turnieju głównego dostała się poprzez kwalifikacje.

Polka była pewniejsza w kluczowych momentach i szybko przełamała rywalkę. Później dołożyła jeszcze jednego gema wygranego przy serwisie Meksykanki i prowadziła już 5:2, serwując na zwycięstwo. Miała trzy piłki setowe, jednak wtedy w jej grę wkradła się nerwowość i Zarazua wykorzystała już drugą okazję na przełamanie, a następnie zbliżyła się na 5:4. Ale Linette poprawiła się w swoim kolejnym gemie serwisowym, którego wygrała bez straty punktu.

Decydował tie-break

Drugi set był jeszcze bardziej zacięty. Zarazua grała o wiele lepiej i bez kompleksów, przełamała poznaniankę już na początku i wyszła na prowadzenie 3:1. Już w kolejnym gemie Polka odrobiła jednak stratę, po czym Meksykanka poprosiła o przerwę medyczną. Gdy wróciła na kort, rozgorzała walka punkt za punkt. W 10. gemie Linette obroniła piłkę



Magda Linette ma za sobą pierwszą przeszkodę w stolicy Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

HURKACZ Z LEHECKĄ

■ Jiri Lehecka (24. ATP) będzie w środę rywalem Huberta Hurkacza (21.) w 2. rundzie turnieju ATP 500 w Rotterdamie; to rewanż za ubiegłoroczne spotkanie w tym samej imprezie (w 1. rundzie), w którym w trzech setach i po dwóch tie-breakach lepszy był Polak. Wrocławianin już w poniedziałek pokonał Włocha Flavio Cobollegio (35. ATP) 6:3, 6:2, a Czech we wtorek zwyciężył Australijczyka Alexeia Popyrina 7:5, 6:2. Bój o ćwierćfinał będzie drugim meczem w sesji wieczornej, zacznie się zapewne po 21.00. We wtorek „Hubi” rywalizował w deblu – w parze z 19-letnim Czechem Jakubem Mensikiem w 1. rundzie przegrali z rozstawionymi z „trójką” Włochami Simone Bolellem i Andream Vavassorim 5:7, 6:7 (1-7).

setową, po czym doprowadziła do tie-breaka. W nim obroniła kolejnego setbola i ostatecznie okazała się minimalnie lepsza, wykorzystując już pierwszą piłkę meczową.

Kolejną rywalką 32-letniej poznanianki będzie rozstawiona z nr 6 Anastazja Pawluczenkowa (26. WTA), która w godzinę odprawiła Amerykankę Sofię Kenin (75.) 6:3, 6:1. Linet-

te z o rok starszą Rosjanką rywalizowała trzy razy, wygrała ostatni z trzech meczów, w trzech setach w ubiegłym roku na trawie w Eastbourne.

Ale plama Magdaleny!

Niestety, również tylko godzinę plus dwie minuty trwała przygoda z turniejem Magdaleny Fręch. Tyle czasu zajęło pokonanie łodzianki 20-letniej Czeszki Lindzie Noskovej 6:0, 6:3.

Noskova, aktualnie 39. w światowym rankingu, od początku narzuciła Polce swoje warunki gry, Fręch była bezradna i w trzech pierwszych gemach zdołała wygrać tylko jedną akcję! W swoim

drugim gemie serwisowym nieco się poprawiła, jednak ponownie została przełamana. Czeszka ostatecznie po 23 minutach zapisała na swoje konto oszałamiające 6:0.

W drugiej partii gra się wyrównała, zaciętych akcji było już więcej. Fręch, 28. na liście WTA, miała szansę na przełamanie, nie wykorzystała jednak żadnego z dwóch break-pointów w piątym gemie. To, co nie udało się Polce, zdołała zrobić Noskova już chwilę później. Wykorzystała pierwszą okazję na przełamanie, po czym pewnie utrzymała podanie i objęła prowadzenie 5:2. Łodzianka wygrała jeszcze jednego gema przy swoim serwisie, ale jej autowe uderzenie w kolejnym gemie zakończyło mecz. To był trzeci pojedynek tenisistek i drugie zwycięstwo Czeszki.

Fatalna passa

Fręch w tym sezonie wygrała tylko dwa mecze – w wielkoszlemowym Australian Open. W pozostałych turniejach, w których wystąpiła – w Brisbane, Adelajdzie i Abu Zabi – odpadała w pierwszych potyczkach, a licząc jeszcze październikowy turniej w Tokio, ta fatalna passa trwa już prawie cztery miesiące.

Polska zadrżała o Natalię

Brażowa medalistka olimpijska w biegu na 400 metrów doznała kontuzji podczas halowego mitingu w Ostrawie. Ewa Swoboda przegrała finał 60 metrów.

LEKKA ATLETYKA

Czech Indoor Gala w Ostrawie była czwartym etapem prestiżowego World Athletics Indoor Tour Gold, podczas którego po raz pierwszy w tym roku na swoim koronnym dystansie miała sprawdzić się Natalia Bukowiecka – jedyny polski lekkoatleta, który stanął w Paryżu na olimpijskim podium. Niestety, po pokonaniu około 150 metrów stało się coś niepokojącego, a serca polskich kibiców zadrżały: Polka przerwała bieg i usiadła na bieżni, a schodząc z niej, wyraźnie kulatała, ocierając tętno. Matłżonkę pocieszał i pomagał ściągnąć kolekcję Konrad Bukowiecki, szósty w konkursie kulomiotów (20,32 m, z najlepszym wynikiem na świecie 21,39 wygrał Włoch Zane Weir).

Kilka godzin później 27-let-

nia lekkoatletka Podlasia Białystok uspokoiła nieco fanów na Instagramie: „Dziś smutny dzień dla mnie. Pierwszy raz w karierze nie ukończyłam biegu... Natomiast dla wszystkich, którzy się martwią i pytają, najprawdopodobniej to nic poważnego. Od pewnego czasu mam problem z mięśniem dwugłowym. Dziś po 100 m poczułam ból i choć bardzo chciałam biec dalej, wiedziałam, że może to pogorszyć sprawę, dlatego się zatrzymałam. O tym, co dalej z sezonem halowym zdecydujemy po badaniach”. Najszybsza w drugim biegu była Holenderka Lieke Klaver, uzyskując najlepszy czas w tym sezonie na świecie 50,92 sek.

Szybki ten nasz Szwed

To nie był koniec polskiego pecha w hali w Vitkovicach – znacznie gorzej niż uraz Bu-

kowieckiej wyglądała kontuzja Alberta Komańskiego. W biegu na 200 metrów Polak gwałtownie złapał się za udo, upadł na bieżnię i musiał skorzystać z pomocy medycznej. Wśród mężczyzn na 400 m na drugiej pozycji w serii B finiszował niespełna 21-letni Maksymilian Szwed, którego kolejny w tym roku rekord życiowy 45,81 zapewnił mu minimum na halowe mistrzostwa Europy (6-9 marca w Apeldoornie). To drugi najlepszy rezultat w historii polskiej LA, szybciej 400 m w hali biegali tylko przed 23 laty Marek Plawgo. Wczoraj w Czechach szybszy od Polaka był tylko Attila Molnar, który czasem 45,08 poprawił rekord Węgier i został liderem list światowych. To rezultat zaledwie o 3 setne sekundy słabszy od halowego rekordu Europy.

Zawiodła Ewa Swoboda, choć w eliminacjach rywalizacji na 60 metrów pobiła po drodze nieoficjalny rekord Polski na... 50 m – 6,12 sek. W finale Polka prowadziła niemal do linii mety, ale ostatecznie przegrała z liderką światowych tabel (7,07) Patrizią Van Der Weken z Luksemburga, która uzyskała 7,08. Swoboda finiszowała z wynikiem 7,09. To jej pierwsza porażka ze sprinterką z Europy od dwóch lat.

Rekord Raka na milę

O rekord Polski do lat 23 postarał się w Ostrawie Filip Rak. Polski specjalista od biegów średnich rywalizował w Czechach na jedną milę. W dobrze znanej sobie hali pokonał ten dystans w 3:57,67 i o 0,04 sekundy poprawił własny młodzieżowy rekord Polski sprzed dwóch lat. Szybciej w Polsce na milę biegali tylko Marcin Lewandowski



Niepokojące obrazy w Ostrawie. Natalia Bukowiecka w towarzystwie służb medycznych...

w 2019 (3:56,41). Na mecie Rak zameldował się siódmy, wygrał Portugalczyk Isaac Nader (3:54,17). Maciej Wyderka zajął 4. miejsce w rywalizacji na 800 metrów, czasem 1:45,99 wypełniając minimum na HME. Siódmy na mecie Filip Ostrowski poprawił czasem 1:46,62 rekord życiowy. Rywalizację z rekordem Bel-

gii 1:44,69, wygrał Elliott Crestan. Wśród pań Angelika Sarna zakończyła bieg na tym dystansie na 8. pozycji (2:03,34), najszybsza była Stowaczka Gabriela Gajanova – 2:02,16. Ósma bieg na 3000 metrów ukończyła Kinga Królik z rekordem życiowym 8:54,22; zwyciężyła Etiopka Frewyni Hailu z najlepszym wynikiem sezonu 8:24,17.

Tomasz Mucha

POLECAMY IMPREZY
SPORTOWE W TV

TVP 1

20.10 Przegląd wydarzeń

TVP 3

19.00, 21.40 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT

20.30 Pn: Puchar Hiszpanii, studio i Leganes - Real Madryt (na żywo), 23.35 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1

9.00 Polsat Futbol Cast, 11.00 Tenis: 2. runda ATP w Rotterdamie, 18.45 Siatkówka: Liga Mistrzyń, Tent Obrenovac - PGE Grot Budowlani Łódź, 20.50 Pn: Puchar Włoch, Milan - Roma, 2.00 Tenis: 2. runda ATP w Dallas (na żywo)

POLSAT SPORT 2

17.45 Siatkówka: Puchar CEV kobiet, BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała - THY Stambul, 20.20 Piłka ręczna: Orlen Superliga Kobiet, FunFloor Lublin - Zagłębie Lubin (na żywo)

POLSAT SPORT 3

19.30 Tenis: 2. runda ATP w Dallas (na żywo)

POLSAT
SPORT PREMIUM 1

11.00, 19.30 Tenis: 2. runda ATP w Rotterdamie, 2.00 Tenis: 2. runda ATP w Dallas (na żywo)

POLSAT SPORT
PREMIUM 2

11.00 Tenis: 2. runda ATP w Rotterdamie, 19.00 Tenis: 2. runda ATP w Dallas (na żywo)

EUROSPORT 2

14.55 Kolarstwo: Ethias Cross Maldegem, wyścig przetajowy mężczyzn, 16.05 1. etap Wyścigu Dookoła Walencji (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

8.00 Tenis: 2. runda WTA w Abu Zabi (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

20.40 Pn: Puchar Niemiec, Bayer Leverkusen - 1. FC Köln (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4

20.40 Pn: Puchar Niemiec, Bayer - Köln (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
tel.: 32 258 72 07
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Kara niewspółmierna do czynu

Maciej Janowski nie przekonał selekcjonera reprezentacji do wydania mu pozwolenia na opuszczenie zgrupowania.

W weekend Polski Związek Motorowy ogłosił, że Maciej Janowski został usunięty z kadry narodowej w sezonie 2025. Było to pokłosie piątkowego opuszczenia zgrupowania na Malcie przez zawodnika w celu odebrania nowego paszportu, aplikacji o wizę pracowniczą w Anglii oraz wzięcia udziału w ślubie sponsora. Żuźłowicz tydzień przed rozpoczęciem zgrupowania na śródziemnomorskiej wyspie poinformował selekcjonera Rafała Dobruckiego o potrzebie powrotu do Polski na kilka dni, ale ten zgody nie wydał. Janowski w mediach społecznościowych opisał, że przekazał trenerowi wszystkie informacje zgodnie z prawdą, licząc na przychyłność przełożonego. Tymczasem selekcjoner miał stwierdzić, że nie są to wystarczająco dobre powody, żeby oddać się ze zgrupowania i wrócić do Polski. Co więcej, miał przekazać mu, że lepiej byłoby, gdyby skłamał i wymyślił lepsze argumenty. Janowski, pomimo braku zgody selekcjonera, wrócił do Polski.

Wtedy rozpętała się burza. PZM poinformował publicznie o incydencie oraz zagroził, że zawodnik może zostać usunięty z reprezentacji i być może także nie otrzyma nominacji do Złotego Kasku, czyli do krajowych eliminacji do Grand Prix. Kilkanaście godzin później oficjalnie



W tym roku „Magic” nie powalczy o mistrzostwo świata.

ogłoszono, że Janowski w kadrze w 2025 roku nie wystąpi, choć na zgrupowanie na Malcie wrócił... już w sobotę. Po decyzji PZM-u, a właściwie Głównej Komisji Sportu Żużlowego, głos w sprawie zabrał Rafał Dobrucki. – Maciej samowolnie opuścił zgrupowanie. Nie miał mojej zgody i na tym mógłbym zakończyć, ponieważ nic więcej w tej sprawie nie mogłem zrobić – powiedział selekcjoner. – Mam wrażenie, że zrobiłem wszystko, a nawet więcej, zarówno przed zgrupowaniem,

jak i w trakcie pobytu, żeby nie doszło do takiej sytuacji. Zawodnik miał świadomość konsekwencji – przekazał 48-latek. Dobrucki stwierdził, że po tym, jak Janowski w sobotę wrócił na Maltę, miał go unikać. Gdy w końcu doszło do konfrontacji, selekcjoner przekazał „Magicowi”, że jego szybki powrót niczego nie zmienia, bo został wydalony z kadry. W ten sposób w niedzielę Janowski po raz kolejny opuścił Maltę.

Sprawa jest poważna, ponieważ z kadry został

usunięty jeden z najbardziej utytułowanych polskich zawodników w ostatnich latach. Razem z reprezentacją Janowski zdobywał trzykrotnie drużynowe mistrzostwo świata (2013, 2017, 2023), dwa razy był drużynowym wicemistrzem świata (2019, 2021) i brązowym medalistą (2015, 2018). Tymczasem w tym roku nawet nie będzie mógł powalczyć o to, żeby wystąpić w cyklu Speedway of Nations, który wyłoni kolejną mistrzowską reprezentację.

KOMENTARZ „SPORTU”

Kacper Janoszka



Z jednej strony rację ma Rafał Dobrucki, który miał od początku informować zawodników o zasadach panujących podczas zgrupowania. Miał też poinformować osobiście Macieja Janowskiego o konsekwencjach niedostosowania się do zwyczajów panujących w reprezentacji. Skoro zawodnik nie potrafił się dopasować do drużyny, został z niej wykluczony. Z drugiej jednak strony prawda jest taka, że reakcja PZM-u była zdecydowanie przesadzona. Janowski chciał być uczciwy. Nie skłamał, mówiąc, że chce odebrać paszport, aplikować o wizę i wziąć udział w ślubie przyjaciela-sponsora. Z ludzkiego punktu widzenia to ważne powody, aby opuścić zgrupowanie na kilkadziesiąt godzin. W końcu wiza pracownicza niewątpliwie potrzebna jest zawodnikowi, który startować będzie w lidze angielskiej. Ślub przyjaciela też nie jest zwykłą uroczystością, którą zdarza się regularnie. Dobrucki mógł po prostu dać Janowskiemu przepustkę. Przecież w takim sporcie indywidualnym, jakim jest żużel, nawet kilkudniowa nieobecność na obozie nie wpłynęłaby na postawę Janowskiego, profesjonalisty, negatywnie. Żuźłowcy na Malcie głównie się integrują, jeżdżą rowerami, przechodzą szkolenia. Cała afera Janowskiego jest więc absolutnie przesadzona, a kara zdecydowanie nie jest współmierna do czynu. Pozostaje pytanie, czy selekcjoner Dobrucki zdecyduje się na wprowadzenie zastępstwa za Janowskiego na zmagania w bieżącym roku.

Początek dla Italii

Włosi wygrali drużynowy slalom gigant równoległy, pierwszą konkurencję rozpoczętych w austriackim Saalbach-Hinterglemm mistrzostw świata w narciarstwie alpejskim. W finale pokonali oni Szwajcarów, lepszym czasem przy remisie 2:2. Polacy odpadli w 1/8 finału porażką z USA 1:3. Mistrzowie świata startowali w składzie: Giorgia Collomb, Filippo Della Vite, Lara Della Mea i Alex Vinatzer. Brązowy medal zdobyli Szwedzi, którzy pokonali 3:1 USA.

W zawodach uczestniczy także Polacy. Maryna Gąsienica-Daniel, Piotr Habdas, Magdalena Łuczak i Stanisław Sarzyński w pierwszym starcie w 1/8 finału przegrali z USA 1:3. Najpierw teoretycznie najmocniejsza w polskiej ekipie Gąsienica-Daniel zdecydowanie przegrała z Paulą Moltzan. Do remisu doprowadził Habdas,

pokonując Rivera Radamusa, który popełnił błąd na jednej z bramek. Dwa ostatnie pojedynki rozstrzygnęli już na swoją korzyść broniący tytułu Amerykanie – Łuczak nieznacznie przegrała z Niną O'Brien, a 18-letni Sarzyński z Isaiahem Nelsonem. Biało-czerwoni zostali sklasyfikowani na 10. miejscu.

Zawody drużynowe dosyć nietypowo odbyły się na początku mistrzostw, dwa dni przed pierwszą konkurencją indywidualną. Zabrakło w nich wielu czołowych alpejczyków, m.in. Szwajcara Marco Odermatta czy Norwega Henrika Kristoffersena.

W środę dzień przerwy, a w czwartek o medale będą rywalizowały kobiety w supergigancie. Do tej konkurencji zgłoszona została Gąsienica-Daniel. Mistrzostwa zakończą się 16 lutego męskim slalodem.

Polskie laski zwycięskie

W swoich drugich meczach na halowych mistrzostwach świata rozgrywanych w Porczu polskie hokeistki na trawie pokonały 1:0 Tajlandię, a ich koledzy wygrali 8:2 z gospodarzem zawodów, Chorwacją.

Pojedynek z Azjatkami idealnie ułożył się dla Biało-czerwonych, które już po jednej z pierwszych akcji uzyskały prowadzenie. Amelia Katerla idealnie dograła do Moniki Chmiel, która z bliska dopełniła formalności, zdobywając swoją drugą bramkę w turnieju. Sporo emocji przyniosła końcówka, w której Viktoria Zimmermann za przewinienie otrzymała żółtą kartkę i rywalki grały w liczebnej przewadze, ale nie potrafiły sobie poradzić z polską defensywą. Nasza drużyna, która w pierwszym meczu turnieju zremisowała z Austrią 1:1, w czwartek zmierzy się z RPA.

Również Biało-czerwoni znakomicie, bo od bramki Patryka Pawlak, rozpoczęli wtorkowy mecz. – Mimo to pierwsza połowa była niezwykle ciężka. Było trochę szachów i tylko 1:0 do przerwy. Później ten mecz ułożył się po naszej myśli, wykorzystaliśmy swoje szanse i odskoczyliśmy rywalom. Chorwaci zostali zmuszeni do wycofania bramkarza, ale my broniliśmy się bardzo dobrze – relacjonował Jakub Janicki. Kolejne bramki dla naszego zespołu zdobyli Jacek Kurowski i Eryk Bembenek, a pięć (!) – ostatnich Gracjan Jarzyński. Trzeba jednak dodać, że hokeista HTHC Hamburg miał ułatwione zadanie, bowiem bramka Chorwatów cały czas była pusta. Polacy, którzy przegrali na inaugurację z Austrią 2:6, na zakończenie fazy grupowej w czwartek również zagrają z RPA. Żeby awansować do ćwierćfinału, wystarczy im remis.

REMANENT

Jerzy Chromik



„Buk” z nami?

Nie angielska, nie kreolska, ale nasza, nasza polska, nie austriacka, nie jakaś inna, ale rodzinna, ale rodzinna! Ekstraklasa? Trochę myląca nazwa, bo to dziwna spółka z ograniczoną odpowiedzialnością i nieograniczoną odpowiedzialnością zarazem. Kopalnia memów, ale też kopalnia akapitów każdego felietonisty. Wróciła! Jakby niechący otarła się w tunelu o Panią Wiosnę. Gdyby zaczęli kopać kilka dni wcześniej, to mieliby na termometrach plus 12. I wtedy byłaby w pełni uzasadniona nazwa „runda wiosenna”. A teraz ta niby zielona odstona zaczyna się już na progu zimy, więc... wypada jeszcze przed Wigilią. Wróciła! Kalendarz chciał, że w pierwszej kolejności zajrzała na Bukowę. Zastanawia, że żadna z firm bukmacherskich nie wpadła jak dotąd na pomysł takiej reklamy! A gdzieżby miała być pierwsza kolejka po Nowym Roku jak nie na Bukowej? Tam postawiłbym kolekturę przy kolekturze, a nad ulicą powiesił krzykliwy transparent: – Każdy kupon wygrany, pamiętaj, masz 5000 złotych na start, bo dobrze wiemy, że zaraz przegrasz u nas więcej niż 10 000. A czy wiecie, że jeden z niewielu klubów piłkarskich bez reklamy



Ekstraklasa w polskim realu. Po godzinach.

„buka” to... Bruk-Bet Nieciecza. Taki paradoks. Może dlatego, że na koszulce źle wyglądają dwa słowa BET? Spróbowałbym jeszcze dać jedno z przodu, a drugie na plecach, bo i tak „Buk” rozpoczyna i kończy każdy nasz dzień. A jest ich tylu, że niegrającym, czyli myślącym, zbiera się stale na wymioty. To może wreszcie jakieś pozytywne wznowienie rozgrywek. Marne to pocieszenie, ale sędziów mamy coraz przystojniejszych i z pięknymi czuprynami. Nawet Wit Żelazko sięga odruchowo po grzebień. Wszyscy tak uczesani, jakby przed

chwilą wyszli od fryzjera. Kiedyś, jeszcze w czasach Polskiego Kolegium Sędziów (w skrócie PKS), każdy arbiter dostawał ekwiwalent za szampon, choć mało która tysina go wymagała. A pan Arys ze Szczecina to żywy model eksportowy. Ma tak dużo z Kena, że Barbie mogłaby się pomylić. A biedak zamiast w filmie wystąpił tylko w 19. kolejce. Przeshkodził nieco w jednej akcji, a potem tak chytrze wznowił grę, że szybko musiał anulować zdobytą bramkę. Odnosimy jeszcze z kronikarskiego obowiązku, że pierwszy gol „na wiosnę” został strzelony

właśnie przy Bukowej i to... lewą nogą. Bywałem tam nie raz i nie trzy! Czasami wraca mi przed snem refren „Naciś, GieKsa, naciś” i wtedy mam przed oczyma smutnego Mariana Dziurowicza po pucharowej porażce z Rovaniemi. Ktoś, kto nie mógł znaleźć odpowiednich słów pocieszenia, wypalił: – Nie martw się, Marian, tam renifery całe życie zimne jedzą! I ostatni paradoks inauguracji. Nie wiedzieć czemu, bez uzgodnienia z szefem Animuckim, już w trakcie meczu Lecha z Widzewem TVP1 zaczęła wyświetlać po raz 1670. film „Piłkarski po-

ker”. To fenomen kinowo-teleryzyny! Nigdy nie pytam Janusza, jak od 36 lat żyje z tych tantiem. W tym obrazie reżyser obsadził się w roli piątoplanowej. Zagrał cinkciarza przed drzwiami śląskiego banku i pytał: – Bony, dolary? Ale to nie jest w tym felietonie najważniejsze. Istotne, że miał przed oczami numer gazety „Sport” z 1988. No to jak? Na 80-lecie właściciel ma gotowy kadr. Powinien to wykorzystać. Nikt nie zrobi mu lepszego klipu reklamowego! Obiecuję, że zagram Jurka tącznika w negocjacjach z „Zaorkiem”.

W końcu się doczekali

W zeszłym tygodniu wypłaciliśmy nagrody dla medalistów olimpijskich i ich trenerów – powiedział prezes PKOl.

OLIMPIZM

Kwota wynosi 4,8 mln zł. To były historycznie największe premie – dodał Radosław Piesiewicz w telewizyjnym programie Polsatu „Gość Wydarzeń”. Igrzyska olimpijskie Paryż 2024 zakończyły się 11 sierpnia. Od tamtej pory termin wypłat finansowych dla olimpijczyków i ich szkoleniowców, kilka razy był zmieniany. Piesiewicz podkreślił, że za te same nagrody w przypadku igrzysk olimpijskich w Tokio PKOl musiałby wypłacić 1,405 mln zł.

Nie chce mówić, kto kłamie a kto nie

Prowadzący program przypomniał słowa byłego ministra sportu Kamila Bortniczuka, który powiedział, że „gdyby jemu zabrakło na nagrody, to przestałby wypłacać sobie wynagrodzenie”. Prezes PKOl zapytany, czy prawdą jest, że zarabia lub zarabiał 100 tys. zł miesięcznie, podał, że w 2023 roku zarobił 380 tys. zł, w zeszłym roku – 426 tys. zł, a w tym roku będzie to około 300 tys. zł. – To są fakty. Nie chcę mówić o tym, kto kłamie a kto nie. Z budżetu państwa do



Radosław Piesiewicz nie zamierza podać się do dymisji, bo nie widzi ku temu powodów.

PKOl miało trafić 92 mln zł. Kiedy jestem prezesem, to przez ostatnie dwa lata z tego tytułu dostaliśmy 7,8 mln zł. Te pieniądze zostały dokładnie wydane i rozliczone – podkreślił.

Prezes zawsze będzie do dyspozycji

Piesiewicz retorycznie zapytał, czy polskie związki sportowe w tym roku dostały już z ministerstwa środki na swoją działalność? – Nie.

W takim razie czy pan minister powinien pobierać pensję? – zauważył. Prezes PKOl złożył deklarację, że nie odda zarobionych pieniędzy, ponieważ otrzymał je zgodnie z przepisami prawa. Przyznał, że kierowana przez niego instytucja nie dostała żadnego zapytania z Krajowej Administracji Skarbowej w sprawie możliwego popełnienia przestępstwa związanego z podatkiem VAT w związku z fałszowaniem

faktur. Wystawione dokumenty miały przekroczyć 10 mln zł. Transakcje te miały być realizowane pomiędzy Polskim Komitetem Olimpijskim, Polskim Związkiem Koszykówki a spółką prowadzącą restaurację Olympic Sky w siedzibie PKOl. – Żałuję, że o tym dowiadujemy się z jednej ze stacji telewizyjnych. Jeżeli prokuratura poprosi o wyjaśnienia, to zawsze będziemy do dyspozycji – zadeklarował.

Piesiewicz, Kasa, Oszustwa, Luksusy

Prowadzący program przytoczył, jak politycy władzy rozszyfrowują skrót PKOl: „Piesiewicz, Kasa, Oszustwa, Luksusy”. – Czuję bardzo mocno presję od strony pana (Sławomira) Nitrasa, który wykonuje telefony do wszystkich do kogo może, żeby PKOl nie otrzymał środków – odpowiedział. Piesiewicz stwierdził, że był na spotkaniu z jednym z prezesów spółki Skarbu Państwa, który przy świadkach powiedział, że „musi rozwiązać umowę z PKOl”.

– Nie podam się do dymisji. Nie widzę powodów – zadeklarował Piesiewicz.

Prezes PKOl przyznał, że bardzo by chciał, aby prezydent Andrzej Duda został członkiem rzeczywistym MKOl. – To osoba kompetentna, spełniająca wszystkie uwarunkowania. Czekamy na werdykt komisji, która musi teraz zarekomendować tę kandydaturę. Mam nadzieję, że członkowie MKOl zagłosują za tym. Pan prezydent nie zabiera miejsca Mai Włoszczowskiej, która zasiada w Komisji Zawodniczej do 2028 roku – podsumował.

KULESZA DO UEFA

Prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej Cezary Kulesza będzie kandydować w kwietniu w Belgradzie do Komitetu Wykonawczego UEFA – poinformowała PAP krajowa federacja. W tym roku kończy się druga kadencja Zbigniewa Bońki, byłego szefa PZPN-u.

Boniek zasiada we władzach europejskiej federacji od 2017 roku, a od czterech lat jest również jednym z wiceprezydentów UEFA. Natomiast funkcję prezesa PZPN pełnił w latach 2012-21, jego następcą został właśnie Kulesza. „Polski Związek Piłki Nożnej podejmie starania o utrzymanie stanowiska członka Komitetu Wykonawczego UEFA. Jest to funkcja z jednej strony bardzo prestiżowa, z drugiej zaś pozwalająca na uczestniczenie w podejmowaniu decyzji kierunkowych, ważnych dla rozwoju europejskiego futbolu. Komitet Wykonawczy UEFA ma obecnie 20 członków (prezydent, 6 wiceprezydentów, 13 członków), będących przedstawicielami poszczególnych federacji piłkarskich, najczęściej ich prezesów” – przekazał PZPN w oświadczeniu.

Rors wciąż wprawia w osłupienie

Rory McIlroy to supergwiazda golfa. Wygrywał już niemal wszędzie, a teraz po raz pierwszy triumfował w słynnym kalifornijskim Pebble Beach.

Urodził się w Hollywood w Irlandii Północnej – nie mylić z Hollywood, filmową dzielnicą Miasta Aniołów. Kiedy był mały, jego mama zaczęła wołać na niego Rors. Oprócz tego, że grał w golfa, uwielbiał kopać piłkę, najmniej lubił w szkole angielski, a jego pierwszym idolem był Tiger Woods. Od najmłodszych lat wprawiał innych w osłupienie. Mimo upływu czasu z powodzeniem robi to dalej.

Rodzinny biznes

Podobnie jak wiele cudownych dzieciaków mały Rory został zaszczycony życiową pasją przez oszałamiającego na punkcie golfa ojca. Grający z zerowym handicapem Gerry, podarował synowi pierwsze plastikowe kije, kiedy ten miał ledwie dwa lata. Szkrab machał nimi z taką mocą, że natychmiast je połamał. Tata szybko znalazł rozwiązanie i obciął starego „Johna Lettersa” do kuriozalnej długości, gdzie trzonek kija był długości... uchwytu. Kiedy rodzice zorientowali się, jakim talentem obdarzona jest ich latorośl, nadzorem nad edukacją golfową Rorsa zajęła się cała rodzina – rodzice, armia wujków, dziadków i innych krewnych. Aby pokryć niemałe wydatki związane z grą i podróżami, ojciec dorabiał, pracując na dwie zmiany jako barman, w Hollywood i Belfaście, a ama Rosie zarabiała podczas nocnych zmian w pobliskiej fabryce. Jedną z wielu kluczowych postaci był ojciec Gerrego – Jimmy, który będąc świetnym golfistą, często grywał z wnukiem. Podobną funkcję pełnili wujkowie: Brian i Colm, którzy często wspominali zwolnienia ze szkoły, jakie wypisywali przyszłej gwiazdzie golfa. Dodatkowo opiekowali się oni juniorem w domu, kiedy rodzice musieli pracować. Ich wychowanek wtedy również nie próżnował, a jego ulubionym treningiem było granie piłek golfowych z dywanu w przedpokoju do otwartych drzwi pralki w łazience. Tak więc opieka nad zdolnym brzdącem stała się w pewnym sensie rodzinnym biznesem, gdzie kluczowe były tip-top logistyka, zgranie w czasie i podział obowiązków. Wkrótce tę drużynę wspierał też sztab fachowców na czele z pierwszym trenerem z Hollywood Golf Club, Michaeliem Banno-



Rory z imponującym trofeum.

nem i takimi sławami jak rodak Darren Clarke czy Anglik, Sir Nick Faldo.

Dobre... dobrego początki

Jak wieść niesie, zaraz po tym, gdy dostał pierwsze plastikowe kije, dwulatek huknął kruchym driverem na 40 metrów, dając swoim rodzicom wiele do myślenia. W wieku dziewięciu lat trafił pierwszą hole-in-one. Jako 12-latek miał zerowy handicap, a przechodząc na zawodowstwo, spadł on do abstrakcyjnej wartości +6. Kilka dni przed 16. urodzinami, podczas prestiżowego British Masters na polu Forest of Arden, debiutował w profesjonalnym turnieju. W tym samym roku, na Old Course Dunluce Links w Royal Portrush, które nie należy do łatwych, wykręcił do dzisiaj rekordową rundę 61. Jako 17-latek po raz pierwszy przeszedł cut turnieju European Tour, podczas Dubai Desert Classic, gdzie zajmując 52. miejsce, nie mógł przyjąć 8 tysięcy euro nagrody, ponieważ wciąż był amatorem. To tylko mała próbka jego umiejętności. Wkrótce dostrzegła go szersza publiczność.

I świat o nim usłyszał

136. The Open rozgrywany był na polu Carnoustie Links, uznawanym za najtrudniejszą z aren tego najstarszego turnieju golfowego planety Ziemia. Okazało się, że w pamięć kibiców golfa wbiły się wtedy

dwie postaci. Najpierw uwagę całego świata przykuł 18-letni amator, który pierwszego dnia zmagania jako jedyny zagrał rundę bez jednego bogeya, a 68 uderzeń uplasowało go na trzeciej pozycji, trzy uderzenia za liderem i jeden punkt przed słynnym Tigerem. To robiło wrażenie. Na koniec musiał jednak zadowolić się 42. miejscem, zgarniając najcenniejsze dla siebie wyróżnienie – srebrny medal dla najlepszego amatora. Pełni szczęścia dopełnił Pdraig Harrington, zostając pierwszym irlandzkim triumfator tego zacnego turnieju. Był to miły krok w karierze McIlroya. Dwa miesiące później, 18 września 2007 roku, przeszedł na zawodowstwo tuż po ostatnim amatorskim występie podczas zwycięskich dla drużyny USA Walker Cup zawodów w północnoirlandzkim Royal County Down Golf Club. Już w drugim profesjonalnym turnieju, podczas Alfred Dunhill Links Championship, był trzeci, zostając jednocześnie najmłodszym graczem w historii, który zapewnił sobie kartę na European Tour. Na pierwszy zawodowy triumf czekał do lutego 2009 roku, zwyciężając w kultowym Dubai Desert Classic. W tym samym roku popisał się jeszcze 10. miejscem w US Open i trzecim w PGA Championship. Już ostrzył sobie pazury na trofeum po drugiej stronie Atlantyku.

Wybuchowa wygrana

Na trzy dołki przed końcem drugiej rundy Quail Hollow Championship był dwa uderzenia pod linią cuta. Potrzebował cudu, żeby nie zakończyć walki przedwcześnie. Nie mając wiele do stracenia, wyciągnął czwórkę iron i zagrał najważniejszy strzał w dotychczasowej karierze, 185 metrów pod wiatr, nad wodą, dwa metry od flagi, skąd eagle był już tylko formalnością! Cud się wydarzył, Rory wcelował precyzyjnie w linię odcięcia, a później z szelmowskim uśmiechem podsumował to słowami: „Reszta jest historią”. Dwa kolejne dni były jego nieprawdopodobnym popisem. W sobotę wykręcił rundę dnia 66. Niedzielne 62 strzały wyśrubowały dotychczasowy rekord arcytrudnego pola Quail Hollow o dwa oczka. Prowadząc jednym strzałem, McIlroy zagrał metrowego eagla na piętnastce, birdie z fairwayowego bunkra na szesnastce, prawie trafił kolejne birdie na siedemnastce, by zakończyć rundę 12-metrowym puttem na birdie! Tłum kibiców oszalał. W sumie podczas niedzielnej potyczki miał na koncie: dziewięć parów, osiem birdie i jednego eagla, a każdy z sześciu ostatnich dołków zagrał ostatnia strzała! Tracąc przed finałem cztery strzały do lidera, wygrał z czteropunktową przewagą nad Philem Mickelsonem. Póź-

niej tak to komentował: „Wydaje mi się, że byłem wtedy w transie. Nie zdawałem sobie sprawy, że zagram 9-10 uderzeń poniżej para. Wiedziałem tylko, że mój nos jest z przodu i starałem się, aby tam pozostał”. Zwycięstwo świętował dwa dni przed 21. urodzinami. Rors został najmłodszym triumfator na PGA TOUR od czasów Tigera, pobijając jednocześnie prawie niemożliwą do przytoczenia liczbę innych rekordów.

Na językach

Po pierwszej amerykańskiej wygranej, oprócz czeku na 1 170 000 dolarów, awansu z trzynastej na dziewiątą pozycję w rankingu światowym, sławy i bogactwa, był też gorącym tematem rozmów kolegów po fachu. Sam Tiger przyznawał proroczo: „Nie mam wątpliwości, że ma on wszystkie cechy, aby zostać najlepszym graczem na świecie. To tylko kwestia czasu i zebranego doświadczenia”. Moment później ruszyła lawina. Rory ma obecnie na swoim koncie ponad 40 profesjonalnych wygranych, z czego cztery wielkoszlemowe! Rozpoczynając od US Open w 2011 roku, triumfował w każdym Szlemie, oprócz jednego, ostatnio dość dawno temu, w 2014 PGA Championship. Przed US Open spektakularnie roztrwonił szansę na pierwszy Major. W Masters, mając cztery uderzenia przewagi przed finałową niedzielą, zagrał koszmarnie 80 uderzeń, tracąc siedem strzałów na drugiej dziewiątce i spadając boleśnie na 15. miejsce. Kiedy wiele osób zastanawiało się wtedy, czy potrafi podnieść się po takiej traumie, w mig rozwiały te obawy i dwa miesiące później zwyciężył ośmioma uderzeniami w 118 US Open! Na polu Shinnecock Hills został pierwszym graczem w historii, który w jakimkolwiek momencie US Open zszedł do 13 uderzeń poniżej par.

Boskie Pebble Beach

Ostatnio na PGA Tour zwyciężał dziewięć miesięcy temu podczas Wells Fargo Championship. W turnieju, gdzie zapoczątkowana została jego długa lista zwycięstw w lidze za oceanem, triumfował wtedy rekordowy czwarty raz. W listopadzie 2024 roku sięgnął z kolei po trzecie trofeum DP World Tour

Championship, czym wyrównał rekord Jona Rahma. Po raz szósty był najlepszy w rankingu ligi. Chwilę później uhonorowano go czwartym tytułem Gracza Roku DP World Tour, po tym jak rok wcześniej ten zaszczyt spotkał Adriana Meronka. Teraz po raz pierwszy w karierze wygrał AT&T Pebble Beach Pro-Am i po raz pierwszy triumfował na przez wielu uznawanym za jedno z najpiękniejszych pól świata – boskim Pebble Beach.

W swoim marszu po najnowsze trofeum 35-latek powstrzymał dwa lata starszego przyjaciela – Shane Lowry musiał zadowolić się drugim miejscem, tracąc do kolegi dwa strzały. Na otarcie łez mógł pocieszać się trafieniem podczas pierwszej rundy hole-in-one na spektakularnej, wcinającej się w ocean siódemce. Zresztą Rory nie pozostał dłużny irlandzkiemu kole-dze z drużyny Ryder Cup, swojego asa zaliczając również pierwszego dnia na piętnastce. Trzecim miejscem podzielili się atakujący wściekle weterani i mistrzowie US Open – 45-letni Amerykanin Lucas Glover i rok młodsza angielska gwiazda Ryder Cup, Justin Rose. Austriak Sepp Straka, który debiutował w starciu drużyny europejskiej z amerykańską w Rzymie, rozpoczynając dzień z jedynym uderzeniem przewagi przed oboma Irlandczykami, w niedzielę spadł z trzaskiem aż na siódme miejsce w klasyfikacji.

Dzięki triumfowi Rory stał się pierwszym graczem od czasów Phila Mickelsona, który wygrał 27 razy na PGA Tour. Został także trzecim zawodnikiem w ciągu ostatnich 30 lat, który zwyciężył 27 razy na PGA Tour i co najmniej w czterech turniejach wielkoszlemowych, dołączając do Mickelsona i Mr. Woodsa. „Osiągnięcie tej liczby jest naprawdę fajne” – powiedział Rors po zwycięstwie. „Myślę, że dla mnie jeszcze większe znaczenie ma to, że tak naprawdę nie gram pełnego harmonogramu PGA Tour. Spędzam czas pomiędzy tym miejscem a DP World Tour. Myślę, że mam na swoim koncie ponad 40 lub 40 zwycięstw na całym świecie, co jest całkiem niezłą liczbą. Tak, zdecydowanie, 27 to fajna liczba na PGA Tour. Mam nadzieję, że będę dalej to powiększał i w którymś momencie tego roku przebiję barierę 30, a potem będę kontynuował tę passę”.

Kasia Nieciak